

~~80~~
G-1-11/1-195

PRZEDMIOTY ZAKWESTIONOWANE PODCZAS
PRZESZUKANIA W DNIU 15.02.1985 r.
U MACIEJA ZDANOWSKIEGO

WOJEWÓDZKI URZĄD
SPRAW WYMIARNICTWA
w Świdoczach
19 L. dz.

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

50 zł.

poczta „S”

poczta „S”

185 186

IPN-Lu 68/6/3
II K. 195/85

Tabi

186 z 486

APEL SKOS

IPN Lu 68/6/3

Reżim likwiduje ośmiogodzinny dzień pracy. Podważa obowiązuje rozporządzenie Rady Ministrów, które przewiduje, że kierownik może przedłużyć czas pracy do 9 godzin na dobę i 48 godzin w tygodniu. Przerwy trwający ponad 2 godziny może być traktowany jako nieodpłatny czas wolny pracowników. Prawo do ośmiogodzinnego dnia pracy wywalczone przez polskich robotników a chwilą odzyskania niepodległości ma zostać zlikwidowane. Świadczy to o zupełnej degeneracji reżimu, który zamierza przemienić Polskę we wzorowy obóz pracy przymusowej.

W marcu ma być wprowadzona kolejna drastyczna podwyżka cen. Jest to zgodne ze strategią obarczania społeczeństwa kosztami wychodzenia z kryzysu. Jest to już trzecia podwyżka od wprowadzenia stanu wojennego. Stopa życiowa wciąż się obniża. Sieć Wiodących Zakładów Pracy NSZZ "S" oblicza, że minimum vegetacyjne /to jeszcze mniej niż minimum socjalne/ w czerwcu ub. roku wynoszące na jednego członka rodziny 5 tys. zł. Wiele rodzin żyje na tej granicy. Reforma gospodarcza jest fikcją. Nadal gospodarka jest ręcznie sterowana systemem nakazowo-rozdzielczym, co było przyczyną wszystkich wcześniejszych kryzysów. Jednocześnie wydaje się miliardy złotych na sbrojenia, rozbudowuje się aparat administracyjno-policyjny, który pochłania ogromne sumy.

W związku z tym Lech Wałęsa i TKK ogłosili dzień 28 lutego D N I E M P R O T E S T U i wezwali w tym dniu o godz. 12.00 do 15 minutowego strajku.

Popieramy ten apel i wzywamy wszystkich członków "S" do wzięcia udziału w strajku. Ponadto wzywamy do bojkotu pracy reżimowej w dniu protestu /28 luty/ oraz do wzięcia udziału w protestacyjnym spacerze /przychodzimy z rodzinami/ w tym dniu w godz. 18.00 - 19.00 w Siedlcach na ul. Kilińskiego na odcinku pomiędzy ul. Pułaskiego a Kościołem Garnizonowym /spacerujemy wokół Kościoła/.

Tylko solidarną postawą i odwagą zapobiec możemy grożącej nam nędzy. Jeśli będziemy milczeć, czekają nas kolejne podwyżki i "samordystyczne" ustawy. Tylko nieustającym, zdecydowanym sprzeciwem możemy ich powstrzymać.

26.I.1985

Komitet Oporu Społecznego
w Siedlcach

Ordynacje Episkopatu Polski w sprawie wyborów do Sejmu i Rady Państwa uchwalone na Jasnej Górze 10 września 1946 r.

IPN Lh 68153
II K 195/85

"Katolicy mogą głosować tylko na takie osoby, które nie sprzeciwiają się katolickiej nauce o moralności. Katolicy nie mogą oddawać swych głosów na kandydatów z takich list, których programy albo metody rządzenia są wrogie zdrowemu rozsądkowi, dobru narodu i państwa, moralności chrześcijańskiej i światopoglądowi katolickiemu..."

X X X

Nie bierz udziału w tym, co uważasz za komunistyczne kłamstwo.

X X X

Zgodnie z treścią przepisów Konstytucji PRL i ordynacji wyborczej udział w głosowaniu jest prawem obywatela, a nie jego obowiązkiem. Każdy może sam zdecydować, czy pójdzie do urny czy nie, a za odmowę w głosowaniu nie wolno nikogo pociągać do odpowiedzialności prawnej. Co więcej: ci, którzy wywierają naciski w celu zmuszenia obywateli do udziału w głosowaniu dopuszczają się przestępstwa z art. 189 § 1 k.k. "Kto przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub nadużywając stosunku zależności przeszkadza w swobodnym wykonywaniu praw wyborczych lub w wykonywaniu innej czynności w postępowaniu wyborczym do sejmu lub rady narodowej, lub fałszuje wyniki takiego głosowania, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5."

prawnik

X X X

Zwycięz swój strach, obroń swą godność.

N I E G Ł O S U J !

100

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Wskazywanie na ten fakt, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie, nie może być dowodem na to, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie. Wskazywanie na ten fakt, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie, nie może być dowodem na to, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie.

X X X

W tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie, nie może być dowodem na to, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie.

X X X

Wskazywanie na ten fakt, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie, nie może być dowodem na to, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie. Wskazywanie na ten fakt, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie, nie może być dowodem na to, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie.

prawnik

X X X

Wskazywanie na ten fakt, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie, nie może być dowodem na to, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie.

Wskazywanie na ten fakt, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie, nie może być dowodem na to, że w tym czasie nie było jeszcze żadnych wyroków w sprawie.

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

**Bohdan
Cywiński
Z DZIEJÓW
KOŚCIOŁA
KATOLICKIEGO
W POLSCE
NIEPODLEGŁEJ
17
Warszawa
1984**



190 z 486

17

warszawa'84

Przedruk wykładu TKN opublikowanego przez NOW-ą w 1980r.

- Na okładce wykorzystano fragment rysunku Jana Lebensteina - bez wiedzy i zgody Autora.

BOHDAN CYWIŃSKI

Z dziejów Kościoła Katolickiego w Polsce niepodległej

Publiczne wygłoszenie tego wykładu, zapowiedziane przez Towarzystwo Kursów Naukowych na 23 listopada 1979 roku w Warszawie, zostało uniemożliwione przez interwencję Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa.

Temat ten podejmujemy w ramach cyklu wykładów z dziejów najnowszych Polski. Kościół Katolicki jest w społeczeństwie polskim instytucją i społecznością wagi szczególnej, zarówno dlatego, że skupia w swym łonie ogromną większość społeczeństwa, jak i ze względu na wyjątkowo znaczącą rolę, jaką inspiracja światopoglądowa, moralna i ideaowa pełniła i pełni w całokształcie duchowego życia narodu. Próbując zatem zreferować zarys najnowszych dziejów Polski, trzeba poświęcić nieco uwagi także dziejom Kościoła w Polsce. Potrzeba tu jest tym bardziej nagląca, że problematyka Kościoła i religijnych aspektów życia społecznego z reguły usuwana jest z oficjalnego przekazu informacji o historii nowożytnej i najnowszej Polski, z jakim spotykamy się w podręcznikach szkolnych i w powszechnie dostępnych środkach masowego przekazu. Brak podstawowych informacji na ten temat w świadomości społecznej to jeden aspekt zagadnienia, drugim jest trudność zrozumienia i nieumiejętność interpretacji całokształtu tych zagadnień, które składają się na dzieje Kościoła w społeczeństwie, na jego funkcje specyficznie religijne, kulturowe i socjotwórcze, a także jego obecność i znaczenie w życiu politycznym społeczeństwa i państwa. Z uwagi na to wydaje się, że w ramach wykładu z dziejów najnowszych Polski, powinny znaleźć się przynajmniej trzy odrębne tematy związane z problematyką Kościoła w Polsce. A mianowicie: zarys dziejów Kościoła w Polsce Niepodległej w latach 1918-1939, dzieje Kościoła w latach drugiej wojny światowej, wreszcie dzieje Kościoła w Polsce w latach powojennych, co najmniej do roku 1966.

Niniejszy wykład ma za zadanie ująć zarys pierwszy z wymienionych trzech tematów. Problematyka każdego fragmentu z dziejów Kościoła może być, oczywiście, ujmowana bardzo różnorodnie, w zależności od celu i szerszego kontekstu rozważań.

W naszym przypadku kontekst ten wyznacza pragnienie zrozumienia całokształtu najnowszych dziejów społeczeństwa polskiego. Stąd przyjęte ujęcie odbiegające będzie od tradycyjnych sposobów prezentowania historii Kościoła, eksponując szczególnie problematykę Kościoła w syciu społecznym i publicznym Polski międzywojennej, a w niewielkim stopniu jedynie dotyczyć będzie problematyki wewnętrznych dziejów instytucji Kościoła i przemian zachodzących w samym typie religijności społeczeństwa polskiego. Tyle tytułem wstępu.

Pierwszym zagadnieniem, które wymaga zastanowienia się, jest sytuacja Kościoła w momencie powstania państwa polskiego w 1918 roku. Istotnym elementem tego obrazu jest struktura wyznaniowa społeczeństwa. Jak wiadomo Polska międzywojenna nie była państwem jednowyznaniowym. Rzymacy katolicy obrządku łacińskiego stanowili zaledwie 67% ogółu ludności, dalsze 10% stanowili katolicy obrządku greko-katolickiego, z punktu widzenia ekumenicznego należący również do Kościoła Katolickiego, ale z punktu widzenia narodowego stanowiący odrębną grupę, niemal wyłącznie złożoną z Rusinów, przyznających się, w mniejszym lub większym stopniu, do narodowości ukraińskiej. A zatem łaciński Kościół Katolicki stanowił zaledwie 67% ogółu ludności państwa.

Jaki był stan instytucji Kościoła w Polsce? W 1918r. nie sposób mówić o jednej instytucji Kościoła. Były to trzy instytucje o odrębnej historii minionych «tutkilku-dziesięciu lat: Kościół galicyjski, Kościół na ziemiach b.aboru pruskiego i Kościół na ziemiach byłego saboru rosyjskiego. Te trzy instytucje znacznie różniły się między sobą. Galicja miała za sobą dziesięciolecie swobodnego rozwoju Kościoła, którego od połowy XIXw. nie krępowała już wrośniejsza tradycja józefińska, panująca uprzednio w Austrii. Był to Kościół, który już przed pierwszą wojną światową dysponował bogatymi instytucjami, szeroko rozwiniętymi stowarzyszeniami, miał swobodnie rozwijające się szkoły, dwa wydziały

teologiczne, gdzie można było kształcić kler, miał wreszcie własną prasę.

Kościół w zaborze pruskim został w latach siedemdziesiątych XIX wieku silnie zmieszczonej Kulturkampfem, który na ziemiach polskich trwał co najmniej 11 lat, a później - wyraźnie zmniejszającym się na początku XX wieku, antykatolickim ruchem ideowym w cesarstwie niemieckim, zwanym pod hasłem "Los von Rom". Kościół polski nie miał tu własnej uczelni, nie miał szans rozwoju własnej kultury. Zakony wyrzucane z Poznańskiego w czasie Kulturkampfu, w większości nie zdołały powrócić do swoich dawnych siedzib. Plussem tej sytuacji było szczególnie więzanie Kościoła i kleru ze sprawą polską. To napięcie ideowe, którego nie było w Galicji, tutaj wydawało swoje owoce. Kler poznański to społecznicy, to ludzie ze świadomością, że muszą walczyć zarówno o sprawy polskości, jak o sprawy katolicyzmu na swoim terenie. Stąd parafie tego Kościoła stanowiły instytucje o większej wadze społecznej i bardziej wszechstronnym typie oddziaływania niż parafie galicyjskie.

Wreszcie siebie byłego zaboru rosyjskiego - Kongresówka i Kresy Wschodnie. Tutaj uciśk polityczny przed I wojną światową był najcięższy, najbardziej długotrwały - w efekcie instytucja była najtańsza. Niewydolność pastoralna była tu zastępowana. Kościół działał właściwie tylko na poziomie parafii. Duszpasterstwo specjalistyczne, sięgające wyższych horyzontów, sterowane z wyższych szczebli instytucjonalnych było niemożliwe ze względu na warunki polityczne. Zakonów nie było niemal zupełnie od roku 1864, poziom kulturalny duchowieństwa był bardzo niski.

Dla zobrazowania różnic pomiędzy tymi trzema instytucjami lekko warto spojrzeć na pewne podstawowe wskaźniki liczbowe. Jeżeli w Galicji na jednego księdza przypadało 1296 osób, to w zaborze pruskim 1886, a w Kongresówce 2257. Znaczenie tych wskaźników jest może na pierwszy rzut oka niejasne, świadczy jednak, że dla normalnego toku pracy Kościoła konieczny jest jeden ksiądz na 1000-1200 wyznawców, trzeba wyraźnie powiedzieć, że poziom pracy duszpasterstwa w Kongresówce był zupełnie niewystarczający. Oczywiście inne wskaźniki, jak liczba

katolików przypadających na jednego zakonnika czy na jedną siostrę zakonną, wykazywały jeszcze większe różnice między Galicją i Kongresówką, zawsze na niekorzyść tygo zaboru rosyjskiego.

IPN L 68/6/3
II K. 195/85

Pomaz tymi wnioskami, które wynikają ze wskaźników liczbowych, trzeba zwrócić uwagę także na wyraźne różnice jakościowe. Otóż kler zaboru rosyjskiego miał mentalność zupełnie inną niż kler galicyjski czy poznański. Po prostu do seminarjów w zaborze rosyjskim przyjmowano młodzież po 6, a czasem po 5 klasach gimnazjalnych. W tym układzie seminarium, pozbawione zresztą porządnie wykwalifikowanych profesorów, miało charakter raczej swoistej szkoły zawodowej, niż szkoły wyższej.

Stan ten trwał przez dziesięciolecie. W rezultacie - kler w tej części Polski miał bardzo słabe wykształcenie, niski poziom kulturalny - w efekcie niską aktywność pastoralną. Sam episkopat tej części Polski nie miał nawyków prowadzenia duszpasterstwa na szerszą skalę, ponieważ przewyższał się był do sytuacji, w której duszpasterstwo takie nie było możliwe.

A zatem Kościół polski jako instytucja miał przed sobą zadanie unifikacji. Problem ten stał zresztą przed wszystkimi instytucjami społecznymi trzech zaborów, które nagle, w 1918 roku, miały zespolić się w instytucje jednego narodu w jednym państwie.

Trzeba także pamiętać o aktualnej sytuacji Kościoła powszechnego. Druga połowa XIX wieku to najtrudniejszy okres w nowożytnych dziejach Kościoła, dziejach jego roli społecznej. Kościół tamtych czasów wykazywał bardzo niski stopień zrozumienia swojej epoki, od życia publicznego odgradzał go wyraźnie bariera kulturowa, bariera światopoglądowa, często niezrozumienie spraw społecznych. W połowie XIX wieku wszystkie te procesy, bardzo już wyraźnie narosłe, doprowadziły do wielkiego obniżenia także wagi politycznej Kościoła. Upadek państwa kościelnego w 1870 roku był tego dowodem i był jednocześnie momentem najgłębszej słabości. Nieco później, za papieża Leona XIII i w znacznej mierze dzięki jego osobistej inicjatywie, nastąpiły pierwsze oznaki wieloletniej nowojądnowej odnowy - intelektualnej, duszpasterskiej, odnowy roli społecznej Kościoła, wreszcie stopniowej odbudowy jego autorytetów także w dziedzinie politycznej. Wspom-

minam o tym dlatego, żeby zwrócić uwagę na to, że 1918 roku Kościół polski nie miał szansy wzięcia udziału w tej odnowie. W porównaniu zatem z innymi Kościołami lokalnymi Europy, miał przed sobą problem likwidacji kolosalnych, narosłych przez dziesięciolecia braków, był Kościołem słabym, zapódnionym, Kościołem, który właściwie trzeba było po I wojnie światowej budować.

W kontekście naszych rozważań szczególnie interesującym będzie problem miejsca społecznego, jakie miał zająć Kościół w Polsce odrodzonej. W grę wchodziło tu wiele czynników. Społeczny prestiż Kościoła wspierały dobre tradycje z okresu niewoli. Kościół, jak wiadomo, miał duże, nawet bardzo duże, zasługi dla przetrwania polskości, zwłaszcza w północnych zaborach: pruskim i rosyjskim, gdzie był jedyną instytucją polską, mającą możność działania na świadomość społeczną. Natomiast także z tego okresu niewoli pozostała pewna tradycja nieobecności w inteligentkich elitach politycznych, które, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, konkretnie w Warszawie, stanowiły o początkach nowoczesnej wyłii politycznej. Zarówno cała tradycja lewicy niepodległościowej, jak i w inny sposób tradycja obozu narodowego, różniła się i miała swoje pierwsze osiągnięcia absolutnie poza Kościołem. Tu działała jeszcze - i musiała działać - właśnie bariera kulturowa, światopoglądowa, do pewnego stopnia także bariera polityczna, jako że Kościół nigdy w końcu XIX wieku nie chciał okazywać zaufania nowym, ostro antyklerykalnym elitom politycznym, wywodzącym się z inteligencji warszawskiej, o wyraźnie pozytywistycznym charakterze mentalności.

Kontynuacją zasług narodowych Kościoła w okresie niewoli była wyjątkowo dobra polityka polskich hierarchów w czasie I wojny. Polska racja stanu wysoko musi ocenić postawę przywódcy Kościoła w Galicji, młodego wówczas biskupa Sapiehy, który wykazywał dużą rezerwę wobec Austrii i nie dał wciągnąć się w koncepcje proaustriackiej polityki w czasie wojny; który umiał podjąć własną działalność społeczną na dużą skalę, organizując Książęco-Biskupi Komitet Pomocy Ofiarom Wojny, współpracując w tym względzie z sienkiewiczowskim Komitetem Pomocy w Szwajcarii, i który już wtedy stawał się osobą bardzo istotną dla środowiska krakowskiego.

Dużym osiągnięciem była także dużo bardziej widoczna zewnętrznie działalność warszawskiego arcybiskupa - Kakowskiego, który potrafił bardzo zgrabnie prowadzić politykę na związkę wagi sprawy polskiej. Tak więc w 1914 roku, po manifestie Mikołaja Mikołajewicza, nie zgadza się na wyrażenie śadnego poparcia inicjatywie rosyjskiej, nie śpiewa Te Deum, na co bardzo nalegają władze rosyjskie i lokalni "realiści", podobnie - wbrew "aktywistom" - odmawia tego samego śpiewu po akcie 5 XI 1916 roku, kiedy dwaj cesarze: niemiecki i austriacki ofiarowują Polsce pewną małą szanę suwerenności, dalej - nie decyduje się na wejście do Tymczasowej Rady Stanu, Niemców w Warszawie traktuje jak okupantów do tego stopnia, że na otwarciu Uniwersytetu Warszawskiego nie chce się pokazać, wysyłaając z kazaniem biczującym młodego kanonika Szlągowskiego. Wreszcie i do Rady Regencyjnej, która była już formą pewnego quasi-rządu polskiego, Kakowski nie od razu decyduje się wejść, a swą ostateczną decyzję uzgadnia zarówno z Kolem Międzypartyjnym w Warszawie, jak i z papieżem Benedyktem XV, stwarzając w ten sposób fakt polityczny, zmuszając Watykan do wypowiedzenia się, czy poważnie traktuje sprawę przyszłej niepodległości Polski.

Była to, jak powiadam, wyraźna polityka na zwykowanie sprawy polskiej, w interesujący zresztą sposób zbieżna z polityką Miśkudskiego. Wreszcie episkopat polski w czasie wojny był pierwszą instytucją społeczną, która podkreśliła jedność narodu. Miśkudzie, począwszy bodaj od roku 1916, wydawane są wspólne listy pasterskie Episkopatu Polski, która jako państwo przecież nie istnieje. Inicjatywa ta miała wówczas niewątpliwie wielkie znaczenie dla najszerzej opinii publicznej.

Tak więc episkopat wchodził w nową sytuację polityczną w 1918 roku z kartą niewątpliwie niezłą, zaczerpniętą zarówno z tradycji dalszej, jak i z ostatnich zachowań politycznych. Tym niemniej problem był trudny. Kapitał zasług narodowych, niezależnie od ich wielkości, stawał się w momencie odzyskania niepodległości jedynie piękną tradycją. Natomiast dezakualizował się jako źródło zdobywania sobie dalszych szan autorytetu w narodzie. Po prostu, gdy społeczeństwo odzyskiwało własne państwo, Kościół automatycznie przestawał być tego państwa surrogatem.

tem. Pozostawał już tylko instytucją religijną. Ta instytucja religijna miała w odniesieniu do życia społecznego w Polsce dość istotne postulaty - spróbujmy je zrozumieć. O co chodziło, o co mianowicie musiało chodzić Kościołowi katolickiemu, jego hierarchii w momencie, kiedy Polska miała na nowo powstać? Chodziło o nawiązanie w nowej Polsce do dawnych tradycji katolickiego społeczeństwa, do dawnych tradycji katolickiego państwa, chodziło o swobodę i pełnię możliwości dla chrześcijańskiej inspiracji w życiu publicznym, zwłaszcza w oświacie, w kulturze, w prawie małżeńskim i rodzinnym. Wreszcie chodziło o swobodę działania Kościoła. W ostrych sformułowaniach domagano się, by katolicyzm został uznany w Polsce za religię panującą.

Spoglądając na to z dystansu, musimy sobie zadać pytanie, w jakiej mierze te aspiracje do rządu dusz były obciążeniem klerykałizacji życia publicznego w Polsce, w jakiej mierze do zabezpieczenia chrześcijaństwa w nowym państwie i w nowo reintegrującej się społeczności. I tu znów konieczna jest uświadomienie sobie kontekstu europejskiego. Z naszej dzisiejszej perspektywy często umyka z oczu konflikt, który w okresie przed pierwszą wojną światową, a także zaraz po niej istniał między rządami wielu liberalnych krajów europejskich i Kościołem Katolickim. Polityka wewnętrzna w Niemczech, począwszy od Kulturkampfu; we Włoszech, począwszy od roku 1870, czyli powstania państwa nowoczesnego; we Francji, począwszy od lat osiemdziesiątych XIX wieku aż do wybuchu pierwszej wojny światowej, nastawiona była na silne akcentowanie rozdziału Kościoła od państwa, co w ówczesnej epoce znaczyło w praktyce uniemożliwienie Kościołowi jakiegokolwiek działania poza zakrytą. Służyły temu ograniczenia prawne, służyły temu niemal całkowita likwidacja wpływu Kościoła na oświatę państwową, a także uniemożliwienie Kościołowi rozwoju oświaty własnej, służyło temu bardzo wiele aspektów Kulturkampfu, który pod tą nazwą znany w Niemczech, rozwinął się w wielu innych państwach także. Zaraz po 1918 roku tę samą politykę bardzo ostro rozpoczęły rządy liberalne, demokratyczne - w Czechosłowacji i w Jugosławii. W obu wypadkach liberalna zasada laickości państwa w praktyce wyrażała się w

wyraźnie prześladowania Kościoła i uniemożliwianie mu jakiegokolwiek udziału w życiu publicznym. Dopiero kiedy uświadomił sobie te otaczające konflikty, wtedy można zrozumieć lęk Kościoła polskiego przed liberałami, przed lewicą, przed lewicową inteligencją.

Ale z drugiej strony spójrzmy na ten problem od strony inteligencji, od strony polskiej lewicy patriotycznej, która w tej epoce miała może największą rolę do odegrania. Tradycja byłego zaboru rosyjskiego była tradycją nieobecności Kościoła w tym kręgu, była tradycją laicyzmu, laicyzmu światopoglądowego i wyraźnie laickiej wizji kultury. Tradycja polityczna Galicji nabrała była innym typem antyklerykalizmu, antyklerykalizmu ludowego. Gdy teraz powstało nowe państwo polskie, ta właśnie inteligencja czuła się i musiała czuć w pierwszym rządzie odpowiedzialna za kształt tego państwa: nie tylko za instytucje, takie za kształt państwa narodowego, kultury narodowej, za struktury organizacyjne, w których to społeczeństwo miało się reintegrować. I stąd lęk przed klerykalizacją był u inteligencji polskiej, zwłaszcza inteligencji lewicowej, uważnie obserwującej oznaki sojuszu erdecko-klerykalnego, co najmniej równie zrozumiały, jak lęk Kościoła przed Kulturkampfem laickim.

Jak wyglądała wtedy lewicowa, inteligentna wizja życia publicznego? Wizja ta pojawiła się w życiu publicznym bardzo wcześnie, bo już 6 maja 1919 roku, na samym wstępie do debaty konstytucyjnej zgłoszony został wniosek o oddzielenie Kościoła od państwa. Wniosek ten wnosili: PPS, PSL "Wyzwolenie" i stronnictwa mniejszościowe. Co miało stanowić treść kryjącą się za hasłem oddzielenia Kościoła od państwa? Najostrzejszy był postulat laicyzacji oświaty, laicyzacji kompletnej i pojmowanej nie tak, jak dziś skłonni byłibyśmy ją pojmować, nie jako obojętność światopoglądowa, ale jako ostrą propagandę antyreligijną. Państwo miało być laickie, miało się to wyrażać w całym ceremonialu państwowym, co więcej - w ograniczeniu statusu prawnego Kościoła, w ograniczeniu wszelkich instytucji katolickich, które zresztą pozostawały przedmiotem ataku, stałego ataku z trybun sejmowych. Atakowane były również prawa małżeńskie i cała katolicka etyka małżeństwa.

Poziom tych ataków w latach nieco późniejszych wyznaczał Boy-Zeleński, były to ataki bardzo ostre, nieprzyjazne nie tylko Kościołowi, ale całej atmosferze kulturowej chrześcijaństwa. Inteligencki model kultury laickiej był modelem kultury nie religijnie obojętnej, ale aktywnie, wyraźnie separującej się od Kościoła. Model ten można jakoś odczytać z wielu uwag naszych najwybitniejszych twórców literatury. Znajdziemy je u Kadena, u Nałkowskiej, u Dąbrowskiej, później cały krąg "Wiadomości Literackich" proponuje tę wersję laicyzmu agresywnego. Oznacza to, że oddzielenie Kościoła od państwa miało być tylko liberalnym tytulem dla ostro laickiej zmiany życia publicznego w Polsce.

Kościół, oczywiście, obawiał się tego, czy jednak przeciwstawiając się, był zdolny do skutecznej walki o kulturę i życie publiczne w Polsce? Otóż na początku dwudziestolecia wojennego na pewno do takiej walki zdolny nie był, przede wszystkim przez swą niewydolność kulturową. W tym okresie brak jest, w gruncie rzeczy, poważnej kultury katolickiej w Polsce, brak katolickiej literatury większej miary, brak prasy, brak ludzi piszących, brak inteligentkiej katolickiej opinii publicznej. Swoiste stłumienie kulturalne Poznańskiego i słabość katolickich kręgów Warszawy czynią jedynym środowiskiem inteligencji katolickiej dawną Galicję, niedość jeszcze zintegrowaną kulturowo z resztą kraju. Nieporadność Kościoła na początku lat dwudziestych bije w oczy. Z tego, co powiedziane było wcześniej, wynika, że jest to nieporadność historycznie uzasadniona, ale niewątpliwie próba aspirowania do rządu dusz, próba dyskusji z kręgami inteligencji na temat modelu kultury, modelu życia publicznego w Polsce, przekaraczała możliwość Kościoła. I w tej sytuacji napotyka Kościół propozycję frontu politycznego, frontu antylewicowego. Na płaszczyźnie polityki sejmowej front ten skonstruował obóz narodowy w połączeniu z ludowo-chrześcijańskim. Pójście za tą propozycją było jedyną możliwą polityką dla uzyskania ram dla działania Kościoła w społeczeństwie, takich ram, jakie nakreśliła konstytucja marcowa, jakie nakreślił później konkordat.

IPN 100 68/6/3
II K 195/85

Wiele się w Polsce mówi o sojuszu Kościoła z endecją. Zauważmy, że w warunkach początków istnienia państwa, w warunkach sporu o konstytucję, bez tego sojuszu nie byłoby konstytucji marcowej. Ona była wynikiem walki między bardzo petro antyklerykalnym obozem lewicowym, a tym właśnie frontem prawicowo-endeko-katolickim - walki zakończonej kompromisem. Myślę, że na sojusz Kościoła z endecją wpłynęło wiele czynników. Ważne są tu katolicko-endekoidalne tradycje Poznańskiego, całego zaboru pruskiego, w którym sojusz kleru z Ligą Narodową datował się od początku lat dwudziestnych. Ale podstawowym, głębszym miejscem porozumienia była sprawa modelu kultury budowanej w Polsce. Wydaje się bowiem, że pewien model kultury istniejący w intuicji kościelnej nie mógł być przez kręgi katolickie sformułowany, ponieważ sformułowanie na właściwym poziomie i dotarcie z nim do świadomości inteligencji było zbyt trudne. Formułować go mogli ludzie z obozu narodowego, narodowa prasa treściami katolickimi chętnie nastawiona kulturowo ubóstwo własnej koncepcji ideologicznej i poprosz manifestacyjne przywierze z Kościołem szukająca kontaktu z szeroką opinią publiczną. Kiedy się patrzy na polską literaturę dwudziestolecia łatwo zauważyć, że wszystko co uiekawego w tej literaturze, sytuje się w inteligencji lewicowej, lub co najmniej "lewicującej". Nacjonalizm jako taki natomiast okazał się w Polsce ruchem kulturowo nietwórosym, kulturowo bezpłodnym. To wpływało na tym większą możliwość uszpełniającej wzajemne braki symbiozy między inspiracją katolicką i polityczną, prasową, opiniotwóroszą siłą obozu endekkiego.

Konstytucja, a potem - w 1925 roku - konkordat z Watykanem, dały Kościołowi w Polsce stosunkowo szerokie i dogodne ramy rozwoju. Katolicyzm nie stał się, jak pragnęli hierachowie, wyznaniem panującym, był jednak pierwszym z równouprawnionych wyznań, swoboda funkcjonowania Kościoła została zagwarantowana w Konstytucji i powtóroszona w Konkordacie. Nie stawiano w obu tych dokumentach wyrażonych warunków powiązania Kościoła z państwem. Uposażenie kleru, do 1925 roku w ogóle

niełatwiejsze, zabezpieczył konkordat. Najważniejszą sprawą - sprawą szkoły, została rozstrzygnięta po myśli Kościoła. W szkole obowiązywało nauczanie religii, udział uczniów w mszy niedzielnej, modlitwa przed lek-jami. Wreszcie prawo małżeńskie, obowiązujące i zgodne z prawem kanonicznym Kościoła katolickiego, nie zostało zreformowane w myśl postulatów lewicy. A zatem można powiedzieć, że ze sporu, który ujawnił się w pierwszych latach istnienia państwa między Kościołem a lewicą, Kościół wyszedł obronną ręką. Oczywiście służyło się na to wiele czynników, nie można zapominać o politycznej konieczności zawarcia konkordatu z Watykanem przez państwo, które odzyskuje swoją osobowość międzynarodową po 150 latach niewoli. Ten konkordat był dla Polski bardzo ważny prestiżowo. Drugim czynnikiem była przewaga obozu narodowo-ludowo-chrześcijańskiego nad lewicą. Ustalone prawne ramy funkcjonowania Kościoła w Polsce stały się przedmiotem stałych ataków i stałej opozycji obozu lewicowego. Jak wspominałem wcześniej, opozycja ta łączyła w sobie socjalistów, ludowców z "Wyzwolenia" i mniejszości narodowa. Ta aktywność polityczna mniejszości narodowych warta jest przypomnienia dlatego, że niewątpliwie rzutowała ona - i w jakimś sensie musiała rzutować - na stosunek Kościoła, na stosunek przeciętnego, szeregowego księdza do tychże mniejszości. Część tych mniejszości stanowili Ukraińcy z kościoła grekokatolickiego, część to Niemcy, przeważnie w Kościołach protestanckich; pozostają Żydzi. Kiedy się mówi o stosunku Kościoła do problemu żydowskiego, zwłaszcza w stosunku werbalnym, warto pamiętać, że w publicznej opozycji antykościelnej głosy polskich lewicowców pochodzenia żydowskiego były bardzo głośne i bardzo agresywnie antykościelne.

Mijały lata, Kościół rozwijał się. Nie sposób w ramach tego wykładu omówić nawet najważniejszych etapów, czy aspektów tego rozwoju. Jedną rzecz wydaje się bardzo łatwą, mianowicie budowa nowych, katolickich struktur życia zbiorowego. To może zresztą najwyraźniejszy przejaw rozwoju życia Kościoła w Polsce w dwudziestoleciu - maksymalne rozbudowanie wszelkiego rodzaju stowarzyszeń. Najlepszym i niepodważalnym o prokościelną stronniczość źródłem na ten temat jest

książka Wiesława Mysłka o Kościele katolickim w dwudziestolecu międzywojennym. Jak wynika z tytułu (1918-1939) w niej bardzo interesujących i ciekawych, dotyczących rozbudowy ruchu stowarzyszeń katolickich, objęły one ogromne kręgi społeczne. Najpierw były to stowarzyszenia najbardziej tradycyjne, rozmaite bractwa pobożne, bardzo konserwatywne, ale zwrócić uwagę na cyfry: tercjariatwo osiągnęło w Polsce przed wojną około 200 tys. uczestników; Apostolatwo Modlitwy - 300 tys. ludzi; koła Żywego Różańca skupiały parę milionów. Zasięg masowy tych struktur niewątpliwie świadczy o żywoci, religijności ludowej, religijności masowej. Ale nie tylko to - w 1930 roku powstała, zgodnie z zaleceniem papieża Piusa XI, Akcja Katolicka, która skupiała w swych strukturach wcześniej już organizowane diecezjalne Ligi Katolickie. Akcja Katolicka, mająca za zadanie doprowadzenie do udziału świeckich w apostołskim działaniu Kościoła, miała ostre pionierki: mężczyzn, kobiet, młodzieży męskiej, młodzieży żeńskiej i w sumie skupiała 614 tys. osób, w tym 130 tys. dorosłych mężczyzn 152 tys. kobiet, młodzieży męskiej również 152 tys., żeńskiej 180 tys. A nie była to już tradycyjna masowa organizacja dewocyjna. Tworzył się szeroki społeczno-religijny ruch, rezygnujący z bezpośredniej działalności politycznej, ale stanowiący miejsce kształtowania opinii publicznej o znaczeniu także politycznym. Wreszcie powstały instytucje inteligentkie. Sodalitje Mariańskie, wzniesione po odzyskaniu niepodległości, pod koniec lat trzydziestych skupiały już 7 tys. osób dorosłych, 16 tys. młodzieży ze szkół średnich. Organizacje studenckie różnego typu można znaleźć w różnych miastach uniwersyteckich / po 6-7 odrębnych organizacji w każdym ośrodku/. W całości życia studenckiego w Polsce miały one niewątpliwie drugie miejsce po organizacjach endekkich. Wśród nich nie najliczniejszym, ale intelektualnie najpoważniejszym było "Odrodzenie". Wreszcie, gdy studenci ci weszli w dorosłe życie publiczne, pojawiły się związki inteligentkie według zawodu. Duszpasterstwo akademickie, które dziś, z naszego współczesnego punktu widzenia, wydaje się podstawową instytucją skupiającą inteligentną młodzież katolicką, powstało dopiero w 1936 roku, było jedną, tylko i nie najważniejszą formą

zrzeszania się katolickiej młodzieży studenckiej. Oczywiście, dla tego ruchu inteligenckiego najwybitniejszym czynnikiem było istnienie już od 1919 roku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który na swych odcierach wydziałach kształcił z roku na rok coraz większe liczby zarówno księży jak i osób świeckich. Instytucje te były jednocześnie czynnikiem zmieniającym stosunek polskich warstw inteligentnych do katolicyzmu i Kościoła, jak i efektem tych zmian. Stało tu niewątpliwie sprzężenie zwrotne między ruchem stowarzyszeń a przemianami świadomości społecznej.

Pod koniec lat trzydziestych ten rozwój katolicyzmu inteligentnego, katolicyzmu odwieconego, zupełnie pozabawionego szczególnych cech politycznych, przybierał już rozmiary rzeczywistości zastanawiającej. Przykładem tego mogą być Instytut Wyższej Kultury Religijnej - IWKRy, które poczyniły od roku 1936 czy 1937, zaczęły powstawać i rozwijać się w Warszawie i w kilku innych, czy nawet paru innych miastach Polski. Otóż w ostatnim roku przedwojennym 1938-1939 w zajęciach Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Warszawie, w szkole wykładowej, seminaryjnej brało udział około 1000 osób, w tym 337 z uprzednio zdobytym wyższym wykształceniem. Porównanie tych cyfr z tym, od czego Kościół Katolicki zaczynał w 1921 roku, może dać niedokładną, ale chyba trafną orientację w rozmiarze przemian. Do roku 1930-1932/3 nie istniała w gruncie rzeczy prasa katolicka ani poważna prasa kulturalno-społeczna, ani prasa masowa. Poza nielicznymi wyjątkami reprezentowały ją pismka o niskim poziomie i o niewielkim zasięgu społecznym. I nagle, w pierwszej połowie lat trzydziestych, rozmiary prasy kościelnej zaczynają natychmiast rosnąć. Dane dla roku 1936 rozróżniają prasę kościelną /pod bezpośrednią opieką hierarchii/ i katolicką prasę niezależną. W 1936 roku prasa kościelna miała nakłady 200 tys. egz. dzienników i 2400 tys. różnego rodzaju czasopism, natomiast tzw. niezależną prasę katolicką stanowiły dzienniki z nakładem 800 tys. i czasopisma - z 600 tys. Oczywiście, trzeba tutaj pamiętać, że w tych 800 tys. nakładu dzienników katolickich niezależnych kryją się także dzienniki endeckie, które niewątpliwie z punktu widzenia wyznaniowego należy przypisać do prasy katolickiej.

a wobec których z punktu widzenia politycznego należa-
łoby przeprowadzić znamienne rozróżnienie. Ten proces
szedł dalej, w 1939 roku polska prasa katolicka liczyła
w sumie 300 tytułów. Co oznacza to trzysta? Po pierwsze
w latach trzydziestych zaczął owocować wcześniej pod-
jęty wysiłek Kościoła, żeby zreintegrować swoje insty-
tucje w jedną całość, żeby przy użyciu nowych środków
przekazu dotrzeć z jednej strony do kultury szerokich
mas, z drugiej - by dotrzeć do inteligencji. I wysiłek
ten w dużej mierze został uwieńczony dobrymi rezultatami.
Rozwinęły się katolickie struktury życia zbiorowego,
rozwinęła się katolicka opinia publiczna, rozwinęła się,
czy - powiedzmy ostrożniej - zaczęła się rozwijać kul-
tura o inspiracji katolickiej. Miała ona rozmaite odcie-
nie ideologiczne: od wyraźnie sympatyzujących z endecką,
poprzez uwalniające się od nacjonalistycznych pokus
postawy "Odrodzenia", aż ku bliższej kręgom lewicowym
atmosfera duchowej łasek i pisma "Verbun".

Ten ogromny skok, który się dokonał w ciągu dwudzie-
sięciu, musiał zmienić nastrój opinii publicznej wokół
religii, katolicyzmu, Kościoła.

W sumie można by chyba powiedzieć, że w ostatnich
latach przed wojną dla inteligencji polskiej katolicyzm,
który uprzednio był, niemal zawsze, synonimem Ciemnogrodu,
nagle okazał się możliwą do przyjęcia alternatywą światop-
oglądową, kulturową. Oczywiście, ku tej alternatywie
konsekwentnie kierowała się zdecydowana mniejszość inte-
ligencji, ale samo pojawienie się tej możliwości znaczyło
początek jakiegóż nowego procesu.

Powróćmy do zagadnień politycznego usytuowania się
Kościoła w dwudziestolecu. W początku lat dwudziestych
sojusz Kościoła z obozem endeckim był wyrazisty i dość
powszechny. W końcu lat dwudziestych nastąpiły tutaj
jednak pewne znamienne przemianki. Odegrały w tej
sprawie rolę zapewne czynniki polityczne. Po 1926 roku
obóz narodowo-demokratyczny stracił bezpośrednie znacze-
nie polityczne. Odegrały również rolę czynniki natury,
rzekłbym, ideologicznej - w 1926-1927 r. papież Pius XI
zdecydowanie i ostro potępił nacjonalizm w odniesieniu
do Action Francaise, trudno zatem było w Polsce szukać
ideologicznej syntezy katolicyzmu i nacjonalizmu, potę-
pnego gdzie indziej. Trzeci czynnik stanowiły względy

religijne - publicystyka endecka, wypowiedzi przywódców narodowo-demokratycznych wyraźnie, wręcz natroskowie akcentowały katolickość ich ideologii. Był to jednak katolicyzm szosogólny. Już w 1924 roku ówczesny śląski biskup August Hlond wygłosił na temat polskiego katolicyzmu znamienne zdania: "W przeciwieństwie do naszej prostej i jasnej wiary, ujętej w ściśle określone prawdy i wyrażającej się w stałych zasadach moralnych, pojawia się tu jakiś inny katolicyzm mglisty i ciemny, który sobie z ładnej prawdy wiary i z ładnego obowiązku religijnego jasno sprawy nie zdaje. Jakiś katolicyzm płytki i powierzchowny, który przestał być głębokim przekonaniem, a stał się poglądem zmiennym, a tak słabym, że nie ma siły orientacyjnej i nie daje mocy do czynu religijnego. Jakiś katolicyzm nieuchwytny, odrywający się li tylko w sferach uczucia jakimś wspomnieniem z lat młodości, a zresztą skostniały i niepraktykujący. Jakiś katolicyzm wyozajowy, produkt tradycji narodowych i rodzinnych, który zna jeszcze opłatek wigilijny i Święcone Wielkanocne i Pasterkę na Boże Narodzenie, ale prawie nic poza tym. Jakiś katolicyzm okolicznościowy, w którym niby z tradycyjnym uspełnieniem pojęcia Polska wystąpić wypada w święta narodowe i w niektórych ustalonych obchodach. Jakiś katolicyzm modny, z którym nie można nie pokasać się na pogrzebie, czy na ślubie znajomych. Jakiś katolicyzm obliczony, który dla polityków jest drogą do pewnych faktów i propagandy, zwłaszcza w okresie wyborczym. Jakiś katolicyzm pojmowany jako martwa kategoria statystyczna, w której mają prawo obywatelstwa wszyscy, co raz do niej wpisani, nie przepięną się do innej kategorii, bez względu na to, czy jeszcze w co wierzą i jak tyją".

Oczywiście, sacytowany tekst Hlonda jest ważką oceną krytyczną całego katolicyzmu polskiego, ale niektóre akcenty w tym tekście zdradzają irytację słodkiego biskupa katolicyzmem politycznym, katolicyzmem łatwo deklarowanym. Najlepszym przykładem tego, jak był deklarowany, jest znana broszura Romana Dmowskiego z roku 1927: "Kościoł, naród, państwo". To bardzo interesujący tekst, nie sposób go tu jednak referować w całości. Pisze w tej broszurze Dmowski o tym, że ruch nacjonalistyczny rozwija się tylko w krajach katolickich, ponieważ w krajach

protestanckich zagubiono właściwe pojęcie narodu. Twórca obozu polskich narodowców występuje przeciwko liberalizmowi i dokonuje niesłychanie gorącej apologii wychowania katolickiego. Wreszcie powiada, że katolicyzm jest istotą narodu polskiego. To zdanie jest w warstwie zewnętrznej niesłychanie dla katolików nęące, w rzeczywistości jest wmontowaniem katolicyzmu w strukturę ideału narodu. Katolicyzm ma być mechanizmem, który posłuży do ożywienia i moralnej nobilitacji nacjonalizmu. Taką zresztą wizję symbiozy Dmowski dalej rysuje. Powiada wreszcie, że państwo, państwo polskie musi to uznać i że w państwie polskim katolicyzm musi stać się religią panującą; co więcej, wszyscy, którzy nie chcą pogodzić się z katolicyzmem, muszą stracić prawo do współdecydowania o losach państwa i o losach społeczeństwa.

Publikacja takiej broszury w 1927 roku, w ręk po przezwrocie majowym, była, być może, wynikiem najgłębszych przekonań Romana Dmowskiego, ale zobiektywizowana w odbiorze społecznym była także zwróconą ku Kościołowi propozycją polityczną - sugerującą pogłębienie sojuszu, który w 1920-1921-1922 r. był wyraźnie rozpoczęty.

Broszura Dmowskiego zrobiła wiele hałasu i została przez znaczną część kleru, znaczną część katolickiej opinii przyjęta niezmiernie zycielwie. Stała się inspiracją do głębszego, czy może powszechniejszego związku haseł narodowych z katolickimi. Ale jednocześnie przez instytucjonalny Kościół polski została została jako propozycja ideologicznego sojuszu - dość wyraźnie odrzucona. Może inaczej - została pominięta dość jednoznacznym milczeniem. Układy personalne w Episkopacie były, co prawda, sprzyjające do pogłębienia sojuszu z endecją. Tak wybitne postaci Episkopatu jak arcybiskup Sapieha, arcybiskup Jędrzykowski z Wilna, arcybiskupi Teodorowicz, Twardowski ze Lwowa, biskup Łukomski, Łoziński, wyraźnie sprzyjali obozowi narodowemu. Z dystansem odnosił się do endecji kard. Kakowski. Z niechęcią i niedowierzeniem wobec autentyczności chrześcijańskiej inspiracji ideologii narodowej występował jednak przede wszystkim August Hlond.

August Hlond jest bardzo wybitną postacią w dziejach polskiego Kościoła lat trzydziestych i czterdziestych.

Ślązak z pochodzenia, zakonnik - salesjanin, wykształcony w Wiedniu, okazał się bliskimideowo, bliskim intuicjami ideologicznymi Piusowi XI. W młodym wieku zastąpił prymasem polskim, on właśnie przyczynił się do wprowadzenia do Polski nowych haseł papieskich. Był głównym budowniczym polskiej Akcji Katolickiej, był także głównym sprawcą odsunięcia się Kościoła od obozu endeck^o. Oskarżany w publicystyce obozu narodowego o sprzyjanie szczególnie obozowi sanacyjnemu, podejrzewany nawet w związku z tym o względy karierowe, realizował tutaj wyraźną papieską dyrektywę porozumienia się z rządem sanacyjnym bez przyjmowania żadnych zaangażowań politycznych przez Kościół. Dyrektywa papieska mieściła się doskonale w całej polityce Piusa XI, polityce konkordatów z państwami Europy wersalskiej, polityce znalezienia modus vivendi dla Kościoła nawet w tych systemach, które, jak czeski czy jugosłowiański, wydawały się oardeo nieprzychylnie dla katolicyzmu. W Polsce lat trzydziestych było to łatwe: sanacja nie przejawiała bynajmniej tendencji antyklerykalnych, lewicowa genealogia piteudożyków nie zmieniła faktu, że ideologia państwowa sterowała w prawo, stopniowo przejmując narodowe hasła endecji. Logika tych zmian wykluczała konflikt z Kościołem.

Biskupi polscy, znani Piusowi XI już z okresu jego pobytu w Polsce w funkcji nuncjusza /w roku 1920/, uważani byli przezń za zbyt związanych z ruchem nacjonalistycznym. Hlond był człowiekiem bez tych obciążeń, znacznie młodszy od większości Episkopatu i, jak wynika z cytowanego przed chwilą tekstu, trzeźwo patrzył na katolicyzm naszej prawicy.

Wydaje się, że w całym strukturalnym rozwoju Kościoła katolickiego w Polsce, który przedstawiłem nieco wczętniej, rola inspiracji osobistej Hlonda była bardzo istotna. Władnie na drodze rozwijania samodzielných, apolitycznych struktur społecznych w łonie polskiego katolicyzmu widział prymas Hlond najpewniejszą drogę do uniezależnienia Kościoła od istniejących w Polsce układów politycznych. Po prostu rozwój społeczno-instytucjonalny umożliwiał samodzielną polityczną, samodzielną w stosunku do sanacji - obozu rządzącego, obozu, do którego Kościół nie mógł mieć szczególnego zaufania,

z uwagi na ideologiczną proveniencję z kręgów lewicujących; ale także samodzielną wobec tak stroniactwa, jakim, mimo wszystko, pozostawał obóz endecki.

Wydaje się, że Hlond dysponował głęboką i dopracowaną wizją polskiego życia społecznego i jego podstawowych problemów. Świadczą o tym jego listy pasterskie, dotyczące niejednokrotnie nie-zupełnie podstawowych spraw: kryzysu, niebezpieczeństw faszyzacji, chrześcijańskich zasad życia państwowego, niebezpieczeństwa komunizmu. Świadczy także, przykładowo, powołanie do życia instytucji tak ważnej dla Kościoła, jak Rada Społeczna przy Prymasie Polski. Rada ta w latach trzydziestych opracowała analizy podstawowych problemów polskiego życia publicznego i publikowała swoje prace, m.in.: "Deklarację w sprawie stanu gospodarstwa-społecznego wsi polskiej" /1937/ czy "Deklarację o uwłaszczeniu pracy" /1939/. Wypowiedzi te, nie mając bezpośredniego wpływu politycznego, nie będąc dokumentami politycznymi spełniały wszakże ogromną rolę w kształtowaniu całych mas, a także wszystkich, niewielkich elit katolickich, które skupiały się w niezależnych od jakiegokolwiek partii stowarzyszeniach katolickich.

W latach trzydziestych sterowany przez prymasa Hlonda Kościół zaczął wyraźnie zmieniać swój stosunek do życia politycznego. Pozornie było to wycofanie, w rzeczywistości była to próba zajęcia stanowiska oceniającego to życie publiczne z własnego, ściśle kościelnego punktu widzenia. O odejściu Kościoła od związków z narodową demokracją zarówno na poziomie hierarchii, jak na poziomie kleru, mówią cytowane przez Wiesława Mysłka opinie funkcyjnarzysty przedwojennego MSW, w których to opiniach powiedziane jest, że jakkolwiek znaczna część kleru, prawem konserwatyzmu, prawem inercji, jest oparciem dla instytucji endeckiej, to jednak młoda generacja duchowieństwa, a zwłaszcza hierarchia, wyraźnie stara się reprezentować własny stosunek do rozmaitych spraw lokalnego życia publicznego.

Reprezentował również Kościół własny swój stosunek do spraw pozalokalnych, wchodząc czasami tutaj w interesujące konflikty z władzami sanacyjnymi. Charakterystyczne, że gdy w 1932 roku wyszła ustawa o stowarzy-

sznienach, zdecydowanie ograniczająca swobodę życia publicznego w Polsce, atak Kościoła na tę ustawę był niewątpliwie najsilniejszy, silniejszy niż wszystkich innych ugrupowań opozycyjnych. Sprawa prosta - ustawa o stowarzyszeniach w takiej wersji, w jakiej została wprowadzona, milcząco delegalizowała całą Akcję Katolicką. Konflikt został zażegnany przez wycofanie się rządu i powrót do uchwalonej poprzednio ustawy. W podobny sposób - ostro Episkopat zareagował na reformę jędrzejowiczowską szkolnictwa, protestując przeciwko wszechwładzy państwa w resorcie oświaty.

Wiele organizacji publicznych, laickich, oczekiwało się w latach trzydziestych ostrej krytyki, a nawet - w pewnym sensie - potępienia ze strony Kościoła. Charakterystyczne, że wśród tych organizacji znalazły się zarówno organizacje lewicowe, takie jak "TUR", "ZIMMS", klasowe związki zawodowe, Związek Nauczycielstwa Polskiego, jak i organizacje chłopskie: "Wyzwolenie", "Stronnictwo Chłopskie" i "Wici", ale także i organizacje sanacyjne: Legion Młodych czy Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Jako ostro laickie zwalczała Kościół sanacyjne organizacje tak bardzo popierane przez obóz rządzący jak: Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Legion Młodych, Straż Przednia, Związek Naprawy Rzeczypospolitej. W odniesieniu do nich zwykle padało również twierdzenie o ich masońskim charakterze; by uwiidocznid pewną samodzielnosc opinii wyrażanych przez Kościół, warto o tym przypomnieć.

Ważne stanowisko Kościoła w podstawowych kwestiach życia publicznego wyrażane było, przede wszystkim, w listach pasterskich. Odnosiły się one do spraw kryzysu, do zagadnień takich, jak faszyzm czy komunizm, poruszały także sprawy antysemityzmu, wreszcie sprawy reformy rolnej.

Zrelacjonowanie całości stosunku Kościoła w Polsce przedwojennej do problemu żydowskiego z jednej, a do nasilających się prądów antysemitycznych w społeczeństwie z drugiej strony, oczywiście przekracza możliwości tego wykładu. W skomplikowanym obrazie tego zagadnienia trzeba odróżnić poglądy i postawy indywidualnych księży, względnie opinie poszczególnych środowisk katolickich i ich prasy, od oficjalnych i wiążących wypowiedzi

IPN.Lu.68/6/3
IIK.195/85

Kościół. Realny problem obecności żydowskiej w społeczeństwie był bardzo skłonny. Dyskusje nad nim w kręgach katolickich, jak i w społeczeństwie, skupiały się na trzech aspektach: socjalno-ekonomicznym, ideologiczno-politycznym i kulturowo-światopoglądowym, szczególnie wśród katolików podkreślanym. Antysemityzm lat trzydziestych wystrzał z kolei w świadomości katolickiej moralne aspekty zagadnienia kwestię teoretycznej dopuszczalności rasizmu w świetle chrześcijaństwa i praktycznego szerzenia nienawiści społecznej, wręcz oceny terrorystycznych ekscesów antyżydowskich.

W indywidualnych i zbiorowych postawach części kleru, w atmosferze organizacji katolickich, a także w znaczącej części ich prasy /np. w wielkonakładowym popularnym "Majm Dzienniku"/, przeważały nastawienia antysemickie, związane z reguły z wpływami ideologii endeckiej. Wyjątki w postaci "Verbum", środowiska Lasek, czy więźności "Odrodzenia" należały do rzadkości i oddziaływały raczej na kręgi intelektualne najbardziej wyrobione. W popularnym przekazie duszpasterskim Kościół polski nie potrafił pohamować społecznych tendencji antysemickich - w indywidualnych przypadkach nawet świadomie mógł je nawet pobudzać.

Stanowisko hierarchii wyraził natomiast najlepszy list pasterski kardynała Hlonda p.t. "O katolickie zasady moralne" /1936/, gdzie w rozdziale zatytułowanym "Z naszych grzechów" i dotyczącym różnych przejawów szerzącej się nienawiści społecznej, czytamy m.in., co następuje:

"Problem żydowski istnieje i istnieć będzie dopóki Żydzi będą Żydami. W poszczególnych krajach to zagadnienie ma różne natężenie i różną aktywność. U nas jest ono specjalnie trudne i powinno być przedmiotem poważnych rozważań. Tutaj dotykam krótko jego strony moralnej w związku z dzisiejszym położeniem.

Faktem jest, że Żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wyrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obywatelstwo jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografię. Prawdą jest, że Żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawdą jest, że w szkołach wpływ młodzieży żydowskiej na katolicką jest na ogół

pod względem religijnym i etycznym ujemny. Ale bądamy sprawiedliwi. Nie wszyscy Żydzi są tacy. Bardzo wielu Żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłośni, dobroczynni. U bardzo wielu rodzin żydowskich zmysł rodzinny jest zdrowy, budujący. Znamy w świecie żydowskim ludzi także pod względem etycznym wybitnych, szlachetnych, czełgodnych.

Przestrzegam przed importowaną z zagranicy postawą etyczną, zazwyczaj i bezwzględnie antyżydowską. Jest ona niezgodna z etyką katolicką. Wolno swój naród więcej kochać, nie wolno nikogo nienawidzić. Ani Żydów. W stosunkach kupieckich dobrze jest swoich uwzględniać przed innymi, omijać sklepy żydowskie i żydowskie stragany na jarmarku, ale nie wolno pustoszyć sklepu żydowskiego, niszczyć Żydom towarów, wybić szyn, obrażać petardami ich domów. Należy zamykać się przed szkodliwymi wpływami moralnymi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury, a zwłaszcza bojkotować żydowską prasę i żydowskie demoralizujące wydawnictwa, ale nie wolno na Żydów napadać, bić ich, kaleczyć, oczerniać. Także w Żydzie należy uznanować i kochać człowieka i bliźniego, choćby się nawet nie umiało ustanować nieopisanego tragicznie tego narodu, który był stróżem ideał mesjaniaistycznej, a którego dzieckiem był Zbawiciel. Gdy zaś łaska boża Żyda oświeci, a on szczerze pójdzie do swojego i naszego Mesjasza, witajmy go radośnie w chrześcijańskich szeregach.

Miejsie się na baczności przed tymi, którzy do gwaltów antyżydowskich judzą. Służą oni złej sprawie. Czy wiecie, kto im tak każe? Czy wiecie komu na tym rozruszaniach zależy? Dobra sprawa nie na tych nierozważnych czynach nie zyskuje. A krew, która się tam niekiedy leje, to krew polska."

Wydaje się, że ten długi cytat pozwala wyrobić sobie zdanie o postawie oficjalnego Kościoła w odniesieniu zarówno do sprawy żydowskiej, jak i do nasilających się wówczas w społeczeństwie prądów antysemitycznych.

Reforma rolna i szkoła to dwie sprawy, w których konflikt między Kościołem a prądami lewicującymi w polityce społecznej pozostawał do końca żywy. W odniesieniu do reformy rolnej - trzeba to powiedzieć bardzo

wyrażnie - Kościół wydawał się nie IPN 00/6/3
tego społecznego zagadnienia, w swej roli mógł być
przeciwnikiem radykalnej zmiany struktury polskiej wsi.
Fakt, że za reformą rolną wypowiadały się stronnictwa
nieprzychylnie Kościołowi, wydaje się tutaj niewiele
tłumaczyć. Do bardzo żądkich wyjątków należeli w Koście-
le ludzie tacy, jak ks. Pimowaronyk, socjolog katolicki,
który otwarcie, na łamach prasowych wypowiadał się za
koniecznością przeprowadzenia reformy. Kościół jako
całość reprezentował zdanie przeciwne, w znacznym stop-
niu zrzucając sobie winę na młode pokolenie wsi polskiej, młode
pokolenie tej warstwy, która przecież katolicyzmowi
była zawsze w Polsce największą.

Sprawa szkolna miała charakter inny. Nie angażowała
tak całej opinii publicznej, była walką między
przedstawicielami instytucji kościelnych a kręgiem pe-
dagogów zrzeszonych w Związku Nauczycielstwa Polskiego.
Walka była niezmiernie zażarta. Związek Nauczycielstwa
Polskiego był stroną atakującą, ścigającą się laicyzacji
oświaty, Kościół bronił się, ale bronił się aktywnie.
Poziom tej walki, jej gwałtowność, może zilustrować
jeden drobny fakt. W dwunastu rocznikach "Głosu Nauczy-
cielskiego" z lat 1925-1936 w otwartej sposób kler kato-
licki polski atakowany był 69 razy, a zatem co najmniej
6 razy do roku. Walka o szkołę władziwie nie została
zakńczona, została przerwana wybuchem wojny. Cały ten
obraz działalności Kościoła, miejsce Kościoła w społe-
czeństwie, w państwie polskim, jest jakoby przerwany.
W gruncie rzeczy, gdy spojrzą się w materiały źródłowe,
widzi się tylko początek jakiejś samierśnej ewolucji.
Połowa lat trzydziestych wprowadza w postawy Kościoła
nowe akcenty, akcenty pewnej, nie waham się użyć tego
sformułowania - nowoczesności, bardzo wyraźnie docenia-
nej wśród inteligencji laickiej, inteligencji nawet
wyraźnie lewicującej. Życalivo usugi, czy pochwały
Kościółu spotkać można nawet tam, gdzie byśmy ich nie
spodziewali się znaleźć. Zygmunt Żuławski, wybitny
działacz PPS-u, pisze w "Robotniku" w końcu 1938 roku
na temat ten tak: "Jestem głęboko przekonany, że nie-
dlugo już nadejdzie czas, gdy i w Polsce Kościół kato-
licki będzie widział w socjalizmie największą pomoc
w urzeczywistnianiu ideałów swej wiary i na odwrót,
24

IPN Lu 68/63
II K. 195/85

socializm będzie widział w katolicyzmie największą
ostoję wolności i sprawiedliwości."

Zarysowany w ten sposób obraz obecności Kościoła
w polskim życiu społecznym lat międzywojennych nie
byłby pełny, gdyby nie zwrócić uwagi na jeszcze jeden
element, natury tyleż ideowej ile politycznej -
na konsekwentne i ciągłe przypomnianie przez Kościół
społeczeństwu o wyrastającym na wschód od Polski nie-
bezpieczeństwie komunistycznym. Szanse ideologii kom-
unistycznej w powszechnej świadomości politycznej
w Polsce były małe. Krwawe doświadczenia wojny bolsze-
wickiej na samym progu niepodległości kraju nastawiły
opinię publiczną dość jednoznacznie. Aktualne infor-
macje o sytuacji społecznej w ZSRR pogłębiły te na-
stawienia. Treści antykomunistyczne pojawiły się obfi-
cie zarówno w ideologicznych tekstach obozu narodowo-
ego, jak i w wypowiedziach z kręgów sanacji czy PPSu.
Niemniej rola pouczenia kościelnego była tu istotna
w dwu wymiarach: najpierw docierało ono szerszej niż
jakikolwiek inny przekaz, po wtóre - w sferach najwar-
tościowszych przejawach - sytuowało problem nie tylko
w płaszczyźnie politycznej, ale i w ideowo-moralnej
i religijnej. To odróżniało antykomunistyczne treści
wypowiadane przez Kościół od tych, które można odna-
leźć na łamach jakiegokolwiek innej prasy. Skierowane
przeciw zagrożeniu komunistycznemu wypowiedzi i apele
Kościoła budziły, oczywiście, niechęć na skrajnej
lewicy ideologicznej. A szersze społeczeństwo udwia-
domiło sobie ich wagę dopiero wtedy, kiedy to zagro-
żenie nagle stało się rzeczywistością.

Czy obraz ten daje się jakoś podsumować? Jeśli cho-
dzi o samą historię Kościoła i jego struktury, trzeba
podkreślić ten wielki skok naprzed - wzmocnienie wy-
dajności pastoralnej, wzmocnienie kulturowe Kościoła,
zdobycie przynajmniej przysiółków inteligencji w Pol-
sce. Walka o obecność inspiracji chrześcijańskiej
w kulturze, w życiu społecznym, sztuce, jak mówiłem,
z pomocy niezmiernie słabych, toczyła się i dawała
rezultaty skłaniające do optymizmu. W życiu politycz-
nym dzieje tego Kościoła to stopniowe uwalnianie się
od wpływów endeeckich, pryncypialne rozpoczęcie i tru-
dne powiedzenie dzisiaj jasnego, jak dalece zaangażo-

wany; to pewna redukcja konfliktów z lewicą, redukcja do niektórych tylko spraw społecznych - tutaj to może przede wszystkim znajdowanie sobie własnego miejsca Kościoła, miejsca, sanotujmy to, mało zależnego od państwa, mało zależnego od władzy, umiejacogo się od tej władzy dystansować tam, gdzie posunięcia obozu rządowego wydawały się moralnie, ideowo wątpliwe.

Może najistotniejsza byłaby odpowiedź na pytanie o miejsce Kościoła w społeczeństwie. Niewątpliwie te dwadzieścia lat stanowiło okres budowy samodzielnej i wyrazistej podmiotowości Kościoła w życiu publicznym, pewnej niezależności, wzrostu wagi Kościoła jako alternatywy, a może nawet autorytetu w społeczeństwie. Autorytetu podważanego, czasem autorytetu negatywnego, punktu odniesienia, który mógł być punktem traktowanym jako przyjazny lub wrogi, ale wyraźny. Może dzięki tej rosnącej niezależności Kościoła łatwiejsza była do niego droga wtedy, kiedy po klęsce wrześniowej, po upadku państwa, nastanie wielka potrzeba punktu duchowego oparcia. Kościół był łatwiej dostępny, ponieważ poprzednio był jakoś odrębnym punktem na mapie społecznej, na mapie ideowej. Myślę, że w związku z tym tak budowany - bo dopiero wtedy na nowo budowany - model obecności Kościoła w życiu narodowym, na pewno model nie idealny, wydaje się zasadniczo zdrowy. I jako taki, jak sądzę, zasługuje co najmniej na zachowanie w pamięci społecznej dzisiaj.

Lot

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

-50 zł

Oddziałowe Biuro
Udostępniania i Archiwizacji
Dokumentów w Lublinie

216 z 486

5
IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Friedrich Dürrenmatt

UPADEK

Krakowski
Oficyna
Studentów **k**

217 z 486

JPK 195/85

W Sali Bankietowej Biura Politycznego JPK 195/85
 dowołał się zimny bufet z faszerowanymi jajkami, szynką, kanapkami, kawiozem, wódką i szampanem -
 - członkowie Biura mieli zwyczaj pokrzepiać się tam przed naradami; N wstąpił do bufetu, po czym zjawił się jako pierwszy w Sali Posiedzeń. Od kiedy został członkiem Najwyższej Instancji, tylko w tym pomieszczeniu czuł się bezpiecznie, był niby tylko Ministrem Łączności i wydana z okazji Konferencji Pokojowej seria znaczków - jak doszły doń słuchy z kół zbliżonych do D /dokładniej dowiedział się o tym od E/ - podobała się A, ale jego poprzednicy, pomimo raczej podrzędnej roli tego resortu w aparacie Państwa - przepadli bez śladu i dopytywać się o nich nie było rzeczą wskazaną - nawet jeśli Szef Bezpieki C był w stosunku do niego bardzo uprzejmy. Przed wejściem do Sali Bankietowej i przed wejściem do Sali Posiedzeń N został obmacany - najpierw obmacał go, jak zawsze kapitan o sportowej sylwetce, potem pułkownik - blondyn, którego N nigdy przedtem nie widział; łysy pułkownik, który zwykle obmacywał przed Salą Posiedzeń musiał być na urlopie, albo go przeniesiono, albo zwolniono, zdegradowano lub rozstrzelano. N położył aktówkę na stole i zajął miejsce. L usiadł obok. Sala Posiedzeń była długa i niewiele szersza od stołu przy którym zasiadano. Ściany do połowy wysokości wyłożone były boazerią, wyżej, podobnie jak sufit, białe. Porządek miejsc określała hierarchia Systemu. A zasiadł na szczycie. Ponad nim, na białej ścianie wisiał Sztandar Partii. Przeciwny koniec stołu był wolny i tam znajdowało się jedyne w pokoju okno - wysokie, o wypukłym sklepieniu, podzielone na pięć części i bez zasłon. B D F H K M zasiadali po prawej /patrząc od A/ stronie stołu, naprzeciw nich C E G I L N, obok N jeszcze Kierownik Organizacji Młodzieżowej P, zaś obok M, Minister Gospodarki Jądrowej O, P i O nie brali jednak udziału w głosowaniach. L był najstarszy w gremium i przed objęciem władzy przez A, pełnił funkcje sprawowane obecnie przez D. Zanim został rewolucjonistą był kowalem, Wielki, barczysty, bez śladu tłuszczu.

IPN 68/6/3
U.K. 195/85

Twarz miał czerstwą, krzepkie ręce i gęsi siwe, krótko przystrzyżone włosy. Był nieopiniony. Jego ciemny garnitur przypominał odświeżone ubranie robotnika. Nigdy nie nosił krawata, a kołnierzyk jego białej koszuli był zawsze zapięty. L był popularny w Partii i wśród ludu, o jego czynach w czasie Powstania Czerwcowego legendy krążyły, jako że jednak czasy te tak już były odległe - A nazywał go Pomnikiem. Uważano go powszechnie za człowieka prawego, był bohaterem - toteż jego zejście z areny nie mogło być pokazówką - polegało ono na stopniowym pogrążaniu w hierarchii. L żył dręczony ciągłą obawą Procesu, wiedział, że upadek musi w końcu nadejść. Jak obaj Marszałkowie - H i K, był często pijany, nawet na Posiedzenia Biura nie przychodził już trzeźwy. Teras też - śmierdział wódką i szampanem, ale jego chrypliwy głos był spokojny, a wodniste, nabiegłe krwią oczy spoglądały szyderczo: "Kolego - odeszwał się do N - jesteśmy załatwieni, O nie przyszedł?". N nie odpowiadał. Nawet nie drgnął. Udawał obojętnego. Może aresztowanie O było plotką może L się mylił, a jeśli się nie mylił, to może położenie N nie było tak beznadziejne jak położenie L, który odpowiadał za transport. Kiedy coś nie grało w przemyśle ciężkim, w rolnictwie, w konwencjonalnej lub jądrowej gospodarce energetycznej /a zawsze gdzieś coś nie grało/ - odpowiedzialność zawsze można było zwalić na Ministra Komunikacji. Awarie, opóźnienia, sahamowania. Odległości były olbrzymie, a kontrola niezwykle trudna.

Weszli: Sekretarz Partii D i Minister I. Sekretarz był otyły, potężny i inteligentny. Nosił skrojone na wzór wojskowy ubranie, w czym nasilał A - zdaniem jednych - wiernopoddanie, zdaniem innych - z czystej kpiny. I był rudy i szczupły. Po przejęciu władzy przez A był Generalnym Prokuratorem - niezwykle wnikliwym. W okresie Pierwszej Wielkiej Czystki forsował wyroki śmierci na starych rewolucjonistach; przy tym adarzył mu się lapsus: na życzenie A załatwił wyrok na jego zięcia, a kiedy niesoczekiwanie A przebaczył

nagle zięciowi i interweniował - ów właśnie był już rozstrzelany; ten lapsus kosztował I niedługo stanowisko Generalnego Prokuratora, gorzej, wyniósł go do władzy. Został mianowany członkiem Biura Politycznego i tym samym znalazł się na najbardziej dogodnej liście odstrzału. Osiągnął pozycję, na której żeby dostać kopa, wystarczyły polityczne powody - a te zawsze można było znaleźć. W przypadku I powody już były. Nikt przecież nie wierzył, że wówczas A chciał ratować zięcia; jego zgładzenie na pewno nie było mu nie na rękę /córka A już sypiała wtedy z P/; ale w ten sposób A miał teraz publiczny pretekst żeby załatwić I kiedy tylko przyjdzie mu na to ochota, a ponieważ A nigdy jeszcze nie przepuścił okazji załatwienia kogoś, I nie dawano żadnych szans. I wiedział o tym, ale udawał, niezbyt zresztą zgrabnie, że nie wie. Teraz też: zbyt ostentacyjnie próbował tuszować swój strach. Opowiadał Sekretarzowi o występie Państwowego Baletu. Opowiadał o balecie, rzucając przy tym fachowymi wyrażeniami tak jak - na każdym Posiedzeniu Biura, zwłaszcza od kiedy został Ministrem Rolnictwa - jako prawnik nie miał o rolnictwie zielonego pojęcia. A przy tym Ministerstwo Rolnictwa było /o ile to możliwe/ jeszcze bardziej wrednym resortem niż Ministerstwo Komunikacji i z czasem nikomu jeszcze nie wyszło na zdrowie: na rolnictwie Linia Partii łamała się w sposób nieuchronny. Chłopi byli nie do wychowania - samolubni i leniwi. N też nienawdził chłopów - nie jako takich, lecz jako problem nie do rozwiązania, problem, przy którym załamywało się planowanie - a ponieważ każde takie załamanie oznaczało zagrożenie życia - nienawdził ich podwójnie i w swej nienawści pojmował zachowanie I: któż jeszcze chciałby mówić o chłopach? Tylko Minister Przemysłu Ciężkiego, który wyrósł na wsi - był, jak jego ojciec, wiejskim nauczycielem /posiadał nawet wykształcenie - surowe, prymitywne skłcone półwykształcenie Seminarium dla Nauczycieli Wiejskich/, który sam miał chłopski wygląd i z chłopską mową, opowiadał na Posiedzeniach Biura o chłopach,

przycacał chłopskie dykteryjki, które jego tyl-
 ko bawiły i chłopskie porzekadła, które sam tylko
 rozumiał - a wykształcony prawnik i, aby tylko
 nie mówić o chłopach, z którymi, zroszpaczony ich
 ciemnotą, codziennie się mordował - paplał swoje
 baletowe historyjki i nudził tym wszystkich -
 - najbardziej A, który nazywał I "Nasza Baletnica"
 /przedtem nazywał go "Nasz Jurysta od Zaświatów"/.
 Ale jednocześnie N pogardzał byłym Generalnym
 Prokuratorem i piegowata twarz kauzyperdy była
 dlań wstrętna - zbyt szybko z etatowego kata stał
 się strachliwym płazem. N podziwiał natomiast zachowanie
 D. Przy jego kierowniczym stanowisku
 w Partii, przy jego politycznej bystrości, Dzika
 Swinia - jak go A nazywał - na pewno miał stracha
 /jeśli świadomość o nie zjawieniu się O była prawdą/.
 Ale ten panował nad sobą - zresztą nigdy nie
 tracił rezonu. Sekretarz znajdował się w zasięgu
 niebezpieczeństwa, jednak to nie było jasne:
 aresztowanie O /jeżeli nie była to zwykła plotka,
 powstała na skutek jego nieobecności/, mogło być
 punktem wyjścia do ataku na D, któremu O podlegał
 po linii partyjnej, równie też dobrze mogło być
 przygrywką do upadku Głównego Ideologa G, którego
 O był osobistym podopiecznym, ewentualność, że
 likwidacja O /o ile była faktem/, oznaczała
 jednocześnie zagrożenie D i G - jakkolwiek sama
 w sobie możliwa - była raczej mało prawdopodobna.

Główny Ideolog już wszedł do Sali Posiedzeń.
 Był to pierdoła w staromodnych szklach bez oprawy,
 z przekrzywioną, profesorską głową - dawniejszy
 nauczyciel gimnazjum na prowincji. A nazywał go
 "Herbaciary Święty". G był teoretykiem Partii.
 Abstynent i asceta w schillerowskim koźnierzyku,
 chudy introwertyk, latem i zimą w sandałach. Se-
 kretarz D był pełen życia, smakosz i dziwak. Se-
 - u Ideologa każdy krok był wydedukowany i nie-
 rzadko wiodł do absurdów i krwawych kaźni. Ci
 dwaj byli wrogami. Miał dopełniać - ścierali się,
 saształi piułapki, próbowali obalić nawzajem:
 Sekretarz, technik władzy, był przeciwnikiem
 teoretyka rewolucji. D chciał wszelkimi środkami

JPN Lu 68/6/3
K. 195/85

umacniać władzę, G - również nie przebiegając w środkach - uczynić ją czystą, niczym sterylizowany skalpel w rękach niepokalanej Nauki. Ze Swinią byli związani: Minister Spraw Zagranicznych B, Minister Oświaty i Kultury M i Minister Komunikacji L, po stronie Świętego znajdowali się: Minister Rolnictwa I, Przewodniczący Rady Państwa K, jak również Minister Przemysłu Ciężkiego F, który wprawdzie nie ustępował D w kulcie przemocy, ale znajdował się w obozie G wiedziony nienawiścią, jaką ktoś opętany żądzą władzy może odczuwać w stosunku do innego, podobnego sobie - choć jednocześnie, obarczony kompleksem niższości nauczyciela wiejskiego wobec nauczyciela gimnazjum - prawdopodobnie w duchu nienawidził G.

Właściwie G już nie witał się z D. To że teraz, jak zauważył przerażony N, Ideolog podziwiał Sekretarza oznaczając obawę, że zniknięcie O nie było dlań bez znaczenia; podobnie fakt, że D odpowiedział, pozwalał sądzić po jego strachu, że i ten czuł się zagrożony. A to że ci dwaj się bali musiało oznaczać, że O rzeczywiście został aresztowany. Przy tym jednak powitanie Świętego było serdeczne a odpowiedź Świni jedynie uprzejma - to wskazywało, że zagrożenie Ideologa musiało być o wiele bardziej prawdopodobne niż zagrożenie Sekretarza. N odetchnął nieco. Upadek D wpędziłby i jego w opałę. N mianowicie został uprawnionym do głosu członkiem Biura na wniosek D i uważany był za jego pupila - opinia która mogła stać się niebezpieczną, nawet nie całkiem odpowiadając prawdzie: po pierwsze, N nie należał do żadnej z grup, po drugie - Ideolog forsował wówczas kandydaturę Ministra Gospodarki Jądrowej i przed wyborami przypuszczał, że Sekretarz proponuje swego podopiecznego, Kierownika Organizacji Młodzieżowej P. Ale Swinia zorientował się, że w głosowaniu katwiej przejdzie kandydat neutralny aniżeli jego, lub jego wroga satelita /poza tym córka A w międzyczasie puściła już kantem P żeby spaść z pewnym poważaniem w Partii powieściopisarzem/ -

D zrezygnował więc ze swego kandydata i IPN 100-68/6/3
nował N; wymanewrowany w ten sposób G musiał
również głosować na N. Po trzecie N nie był niczym
innym jak tylko specjalistą w swoim resorcie
i ani dla D ani dla G nie był groźny. Dla A zaś
- do tego stopnia nic nie znaczył, że mu nawet
nie nadał przezwiska.

To odnosiło się również do Ministra Handlu
Zagranicznego E, który wszedł do sali za G i za-
raz usiadł - podczas gdy Ideolog wciąż stał obok
wyszczerezonego niefrasobliwie Sekretarza, mordo-
wany gadaniną Ministra Rolnictwa o pierwszym so-
łdzie baletu z zakłopotanym uśmiechem przecierał
belfrowskie okulary - E był człowiekiem światowym
i eleganckim. Miał na sobie angielski garnitur
z luźno udrapowaną chusteczką w kieszonce i palił
amerykańskiego papierosa. Minister Handlu Zagra-
nicznego, podobnie jak N został członkiem Biura
Politycznego niejako mimowolnie; walka o władzę
wewnątrz Partii wysunęła go automatycznie na
pozycje kierownicze; inni, bardziej od niego
ambitni padali ofiarą wzajemnych walk o czołowe
miejsca a E przetrwał jako fachowiec wszystkie
czystki - to zyskało mu ze strony A przydomek
"Lord Evergreen". N stał się chcąc nie chcąc -
trzynastym, E - również chcąc nie chcąc - piątym
człowiekiem w Imperium. Odwrotu nie było. Jedna
fałszywa reakcja, jedna nierozważna wypowiedź
mogły oznaczać koniec: aresztowanie, przesłuchania,
śmierć. Dlatego E i N musieli pozostawać w dobrych
stosunkach z każdym kto był, lub mógł się stać
od nich mocniejszym. Musieli być mądry, nie prze-
gapić okazji, w razie potrzeby przyczając się
i wykorzystywać ludzkie słabości innych. Bywali
nieraz zmuszani do rzeczy podłych lub śmiesznych.

I to było naturalne. Władza, jaką dysponowa-
ło trzynastu członków Biura Politycznego była
olbrzymia. To oni stanowili o losach Imperium-
kolosa, oni wysyłali masy ludzkie na zesłania, do
więzień, na śmierć, oni ingerowali w życie milio-
nów, z niczego budowali przemysły, przesiedlali

rodziny i narody, rozkazywali powstawać IPN-Lu 68/6/3
mim miastom, wystawiali niepoliczalne armie, T.K. 195/85
rozstrzygali o wojnie i pokoju - ale że jedno-
cześnie własny instynkt samozachowawczy zmuszał
ich czyhać nawzajem na siebie - przy podejmowaniu
decyzji wzajemne sympatie były o wiele bardziej
istotne niż konflikty polityczne czy zjawiska
gospodarcze, wobec których stawiała ich Historia.
Władza, a wraz z nią - wzajemny strach, były zbyt
wielkie aby uprawiać tu czystą politykę. Rozsądek
nie grał już żadnej roli.

Z brakujących członków Biura weszli obaj
Marszałkowie: Minister Obrony Narodowej H i Prze-
wodniczący Rady Państwa K: obaj nadęci, obaj
sztywni, obwieszani orderami, obaj starzy i spo-
ceni, śmierdzący machorką, wódką i perfumami -
dwa nabite tłuszczem, mięsem, moczem i strachem
wory. Usiedli jednocześnie - obok siebie, nie
witając się z nikim. H i K występowali zawsze we
dwójkę. A, nawiązując do ich ulubionego trunku,
ochrzcił ich "Dżin-gis-ohanami". Marszałek K,
Przewodniczący Rady Państwa, bohater wojny domowej
- zapadł natychmiast w drzemkę; Marszałek K, woj-
skowe zero - marszałka dochrapał się tylko dzięki
swej prężności partyjnej /swych poprzedników wy-
dawał jednego po drugim, jako zdrajców stanu A
pod nóż - a ten zdawał się to przyjmować z dobrą
wiarą/ zanim wybałuszył gały, zebrał się w sobie
i wrzasnął: "Na pohybel wrogom w łonie Partii" -
przyznając tym samym, że i on wie o aresztowaniu
O. Nikt jednak nie zwrócił na niego uwagi - przy-
zwyczajono się do jego strachu i wyduszanych strachem
frazesów. W każdym posiedzeniu Biura Poli-
tycznego widział swój koniec, kajał się w samo-
krytyce a potem atakował dziko - nie precyzując
kogo.

N patrzył na Ministra Obrony Narodowej K,
którego czoło lśniło potem i czuł jak i jego czo-
ło zaczyna wilgotnieć. Myślał o bordeaux, które
chciał posłać F ale jeszcze nie mógł, bo go jeste-
cze nie miał. Zaczęło się od tego, że Sekretarz D
pijał bordeaux a przed trzema tygodniami, z okazji

IPN Lu 68/6/3
K. 195/85

międzynarodowej konferencji ministrów po
Paryżu, N mógł zorganizować niewielkie dostawy
wina /jego paryski kolega lubił rodzimą górkę/
i w rewanzu, N polecił go w nią zaopatrzyć/. Nie
żeby N był jedynym, który zaopatrywał w bordeaux
potężnego D. Robił to również Minister Spraw Za-
granicznych B. Ale nie chcąc być posądzonym o
wyrachowanie, podał siebie również za amatora
bordeaux /choć wino mogło dla niego nie istnieć/
i teraz i on dostawał wino od B. Kiedy N odkrył,
że wielki narodowy wódziars F, pan i władca cięż-
kiego przemysłu /A ochrzcił go "Pucybutem"/ był
chory na cukrzycę i za poradą lekarza pokryjomu
pijał tylko bordeaux - długo zwlekał, nim zdecy-
dował się również i temu podarować wino. W ten
sposób dałby poznać, że wie o jego chorobie.
Wreszcie powleźdźał sobie, że inni członkowie
Biura też muszą o tym wiedzieć- on sam dowiedział
się od Szefera C i wydawało się nieprawdopodobne,
żeby ten i innych nie wtajemniczył. Tak więc w
końcu zdecydował posłać F skrzynkę Lafitte 45.
Minister Przemysłu Ciężkiego zrewanżował się od
ręki. Podarki Pucybuta były słynne. N nierozważ-
nie otworzył paczkę przy stole rodzinnym. Zawie-
rała ona szpulę z filmem i nie mając pojęcia o
treści, zmyłony napisem: "Sceny z Rewolucji Fran-
cuskiej", N polecił na prośbę żony i czworga
dzieci wyświetlić film w domowej sali projekcyj-
nej. Była to pornografia. Jak potem dowiedział
się, podobne podarunki otrzymywali i inni człon-
kowie Biura Politycznego. Wiedzano przy tym, że
F sam nie interesował się pornografią: obdarowy-
wał, żeby mieć w ręku środki nacisku i robił to
w taki sposób, jakby to właśnie obdarowany był
jej amatorem. "No i jak Wam się podobał balecik?"
- zapytał potem N - "Ja wprawdzie w tym nie gu-
stuję, ale wiem, Wy to lubicie!" N nie ważył się
oponować. Żeby się odwdziaczyć posłał Pucybutowi
skrzynkę Château Pape Clement 34. I tak u bez-
namiętnego i umiarkowanego seksualnie N groma-
dziły się materiały pornograficzne, a on sam wi-
dział się zmuszonym kombinować dalsze butelki -
dostawy z Paryża nadchodziły tylko co pół roku,
a tych które sam dostawał od D nie ważył się

przekazywać F. Wprawdzie Sekretarz Partii IPN:Lu 68/6/3
Minister Przemysłu Ciężkiego byli wrogami, ale K. 195/85
fronty mogły się zmienić. Już nieraz tacy nieosobliści wrogowie w wyniku zaistniałej nagle wspólnoty interesów stawali się nierozzerwalnymi przyjaciółmi. N musiał zwierzyć się Ministrowi Handlu Zagranicznego - wyszło przy tym że i ten obdarowywał Świnie i Pucybuta bordeaux. Dzięki swym zagranicznym kontaktom E był w stanie pomóc N, ale nie a la long. N przypuszczał, że i inni jeszcze zaopatrywali D i F i że im też F odpłacał takim samy obciążającym materiałem.

Naprzeciw N zajęła miejsce Muza Partii M. Minister Oświaty była okazałą blondyną. Kiedyś podczas posiedzenia gremiumu A wyraził się o jej piersiach, że są niczym góry i jak Sekretarz z nich zleci, to zginie. Muza zjawiała się wówczas szczególnie elegancko wygalowana, a prymitywny dowcip A był pogróżką w stosunku do Świni - D uchodził za kochanka M. Od tamtej pory przychodziła na posiedzenia Biura wyłącznie w skromnym, szarym kostiumie. To, że dziś wystąpiła w głęboko wydekoltowanej, czarnej sukni koktajlowej, zmieszano N - tym bardziej, że i biżuterię miała na sobie. Powód musiał być naprawdę szczególny. I ona musiała wiedzieć o aresztowaniu O, pozostawiało jedynie pytanie, czy Muza swą dzisiejszą kreacją miała zamiar okazać niefrasobliwość i w ten sposób dystansować się od D, czy też zdecydowana była przedstawić się jako jego najmilsza. Sekretarz Partii nie dał N odpowiedzi na to pytanie - zdawał się nie zauważać M. Siedział na swoim miejscu i studiował jakieś pismo.

Wybór kreacji przez Musę stał się jeszcze bardziej dwuznaczny kiedy zjawił się F, mały, gruby Minister Przemysłu Ciężkiego. Nie zwracając uwagi na innych pośpieszył wprost do M. "Job twoju mać! To jest strój - wspaniale, fantastycznie, wreszcie co innego niż te wieczne szmaty, które noszą w Partii! Do czorta z uniformami. Po co właściwie zrobili Rewolucję, wytępilli plutokratów i krwiopijców a kulaków na gruszech wieszali? Żeby szpanowało piękno!" Obłąpił Ministra Oświa-

ty i obcałowywał ją niczym wiejską białą: "Dłona klasie robotniczej" - wreszcie usiadł na swoim miejscu pomiędzy D i H - obaj odsunęli się od niego - musieli /jak i N/ stwierdzić, że to był wisielczy humor - najwidoczniej Minister Przemysłu Ciężkiego zdawał sobie sprawę, co oznacza dla Ideologa, a więc i dla niego samego zniknięcie O. /Choć możliwe również, że jego suchawa radość nie była udawana - mógł mieć jakieś pewniejsze wiadomości - że to właśnie D poleci/.

Wszedł B. /Dopiero teraz N zauważył, że Kierownik Organizacji Młodzieżowej P już od dawna siedział obok - błądy, zaakularzony, gorliwy szcurek partyjny - jego wejścia nawet nikt nie zauważył/. B spokojnie podszedł do swego miejsca, położył na stole aktówkę i usiadł. Ideolog i Minister Rolnictwa, którzy wciąż jeszcze stali, również usiedli. Minister Spraw Zagranicznych miał niezaprzeczalny autorytet - choć go wszyscy nienawidzili. Górował nad nimi wszystkimi. N właściwie go podziwiał. Sekretarz był inteligentny, dobry organizator, Minister Przemysłu Ciężkiego - instynktownie chytrym praktykiem terroru, Ideolog był teoretykiem, ale Minister Spraw Zagranicznych był jakimś niemal nieuchwytnym czynnikiem Zespołu Władców. Tak jak E i N suwerennie panował w swoim resorcie - był idealnym ministrem spraw zagranicznych. Ale w przeciwieństwie do tamtych dwóch stał się mocny również na terenie Partii - ale bez wikłania się, jak D i G w wewnętrzne rozgrywki. Także poza Partią miał szerokie wpływy. W zasadzie pełnił tylko swoje zadania. To czyniło go mocnym. Nie był wiarokomny, ale i nie wiązał się - w życiu osobistym też pozostał kawalerem. Jadał i pił z osiarem - na bankietach kieliszek szampana, to było wszystko. Jego niemiecki, angielski francuski, rosyjski i włoski były nienaganne, jego studia o Mazarinim i jego rozprawę o Imperium Wczesnoindyjskim przetłóżono na wiele języków, podobnie jak pracę o chińskim systemie liczbowym. Znane były również jego przekłady Rilkego i Stefana Georga. Ale najbardziej słynna była jego

"Teoria przewrotu" - zyskała mu ona miano Clausewitza rewolucji. Był niezastąpiony i dla tego nienawidzono go. Zwłaszcza nienawidził go A - nazywał go Eunuchem i przezwisko to przyjęli wszyscy, ale nikt, nawet A nie ważył się używać go w obecności B. A nazywał go tylko "Przyjaciół B", a jak wychodził z siebie - "Nasz Geniusz". B natomiast zwracał się do gremium per "Moje Panie, Moi Panowie", niczym w jakimś stowarzyszeniu mieszczańskim. "Moje Panie, Moi Panowie" - zaczął teraz, zaledwie usiadłszy i wbrew swojemu zwyczajowi by zabierać głos tylko wtedy, kiedy go o to proszono. "Moje Panie, Moi Panowie, być może ciekawe, że nie zjawił się Minister Gospodarki Jądrowej". Milczenie. B wyjął z teczek papiery, zaczął je wertować i już się nie odezwał. N czuł, że wszyscy mieli stracha. Aresztowanie O nie było plotką, nic innego nie mógł mieć B na myśli. Przewodniczący Rady Państwa K oznajmił - on zawsze wiedział - że O jest zdrajcą. O jest intelektualistą, a wszyscy intelektualiści są zdrajcami, a Marszałek H znów ryknął: "Na pohybel wrogom w łonie Partii". Obaj Dżingis-chani byli jedynymi, którzy zareagowali - reszta udawała obojętnych, z wyjątkiem D, który na głos mruknął: "Idioci". Tego też pozostali zdali się nie zauważyć. Muza Partii otworzyła torebkę i pudrowała się. Minister Handlu Zagranicznego studiował akta, Minister Przemysłu Ciężkiego - swoje paznokcie, Minister Rolnictwa po prostu wlepił wzrok przed siebie, ideolog coś notował, a Minister Komunikacji zdawał się nie być tym, czym go ochrzczono: martwym pomnikiem. Weszli A i C. Nie drzwiami za Ministrem Przemysłu Ciężkiego i Ministrem Obrony Narodowej, lecz tymi które znajdowały się za Ideologiem i Ministrem Rolnictwa. C jak zawsze miał na sobie dość niechlujne, niebieskie ubranie, A był w uniformie lecz bez orderów. C usiadł, A przystanął za swoim fotelem i uważnie nabijał fajkę. C rozpoczął swoją karierę w Organizacji Młodzieżowej, został jej szefem po czym poszedł w odstawkę. Nie z powodów politycznych, zarzuty były innego rodzaju.

Następnie zniknął. Chodziły pogłoski jakoby
 getował gdzieś w obozie koncentracyjnym - nikt
 nic bliższego nie wiedział; nagle pojawił się
 z miejsca jako Szefer Bezpieki. Teraz też był
 wpłątany w historie homoseksualne - to było pew-
 ne. A otwarcie nazywał go "Państwowa Ciota",
 nikt jednak nie ważył się już podnieść przeciw
 C głosu. Wysoki, łysy, lekko podziurawiony - on-
 giś był muzykiem, posiadał dyplom Konserwatorium.
 B był Grandseigneur, a C - Bohemą gremium. Jego
 początki partyjne ginęły w mrokach. Metody jego
 słynęły z okrucieństwa a przemoc stosował w spo-
 sób otwarty. Na sumieniu miał niezliczonych, pod
 jego egidą bezpieczeństwa stała się potężniejsza niż
 kiedykolwiek a szpiclostwo - powszechniejsze.
 Wielu widziało w nim sadystrę, inni oponowali.
 Twierdzili, że C nie miał wyboru, bo A miał go
 w rękę. Gdyby nie słuchał - zawsze można mu było
 zrobić proces. I w rzeczywistości C był escetą,
 swoje stanowisko lekceważył i nienawidził swego
 Maestro - tego, który pod groźbą utraty życia
 jego i jego przyjaciół, zmuszał go do katowskich
 funkcji. W kontaktach osobistych C był uprzejmy,
 sprawiał wrażenie sympatycznego, ba, nieśmiałego.
 On, który swoje partyjno-państwowe zadania speł-
 niał z nieubłaganym okrucieństwem, zdawał się
 być niewłaściwym człowiekiem na niewłaściwym
 miejscu; być może dlatego był tak użyteczny.

Natomiast A był nieskomplikowany. Jego
 prymitywność była jego siłą. Dla wzrostego w
 stepach wśród koczowników, władza nie stanowiła
 problemu, a przemoc i gwałt - były czymś natu-
 ralnym. Od lat żył w skromnym, bunkrowatym bu-
 dynku ukrytym w lasach poza Stolicą, strzeżony
 przez kompanię wartowniczą złożoną z jego kra-
 janów i obsługiwany przez starą kucharkę - też
 krajankę. W Pałacu Rządowym pojawiał się tylko
 z okazji wizyt Głównego Państwa lub Szeferów Partii
 oraz na posiedzeniach Biura Politycznego. Ale
 każdy z członków Biura musiał trzy razy w tygod-
 niu, osobno, stawać do raportu w jego siedzibie.
 Wezwanego A przyjmował latem na werandzie z wi-

klinowymi meblami, zimą w swoim gabinecie, w którym znajdowały się tylko: olbrzymie malowidło ściennie przedstawiające rodziną wieś i kilku muzyków i jeszcze większe biurko za którym siedział - gość musiał stać. A był czterokrotnie żonaty. Trzy żony zmarły, o czwartej nikt nie wiedział czy żyje, a jeśli - to gdzie. Prócz córki nie miał dzieci. Czasem kazał sprowadzać z miasta dziewczyny - tylko po to, żeby siedziały przy nim i godzinami oglądały amerykańskie filmy. Potem zasypiał na swojej sofie a dziewczyny mogły odejść. Raz w miesiącu kazał też zamykać Muzeum Narodowe i godzinami wędrował samotnie przez sale. Ale nigdy nie oglądał dzieł nowoczesnych. Stawał zadumany przed późnomieszczkańskimi historycznymi kiczami-gigantami, przed malowidłami bitew, przed ponury-mocesarzami, którzy skazywali na śmierć swoich synów, przed orgiami pijanych huzarów i przed saniami, które ścigane przez wilki sunęły po stepie. Równie prymitywne były jego upodobania muzyczne. Lubił tęskne, ludowe pieśni i ludowy zespół a jego rodzinnych stron musiał mu je występować na każdych urodzinach.

A pykał fajkę i z namysłem obserwował siedzących. N zawsze dziwił się, jak szczupły i niepozorny był w rzeczywistości A - na zdjęciach i w telewizji wydawało się że jest barczysty i krępy. A usiadł i zaczął mówić. Powoli, zacinając się i powtarzając, ogródkami i w sposób natrętnie logiczny. Rozpoczął uwagami ogólnymi. Dwunastu członków Biura Politycznego i kandydat P siedzieli nieruchomo, z maskami na twarzach, przycisnieni. Zostali ostrzeżeni - bo zawsze, kiedy A coś knuł, zaczynał rozwlekłymi uwagami na temat rozwoju Rewolucji. Jak gdyby musiał zebrać siły, odsapnąć przed zadaniem śmiertelnych ciosów. Tak i teraz: wywodził swoje, że co zawsze nauki. że celem Partii jest przebudowa społeczeństwa, że osiągnięcia są olbrzymie, że wyściosano podwaliny nowego ładu, ale w tym nowym ładzie ludzie wciąż jeszcze nie są sobą, to jest wciąż jeszcze przymus, jeszcze naród myśli stawia rymy kategoriami, tkwi w przesądach i zabobonach,

jeszcze szerzy się zaraza indywidualizmu, wciąż jeszcze próbują się wykamać z nowego porządku, rozwijać nowe formy egoizmu, jeszcze nie są wychowani, jeszcze Rewolucja pozostaje sprawą jednostek, rewolucyjnej awangardy a w zbyt małym stopniu sprawą mas, które wprawdzie wyrąbały drogę Rewolucji, ale równie łatwo mogą od niej odejść. Wciąż jeszcze rewolucyjny porządek może trwać jedynie dzięki przemocy, a Rewolucja kroczyć naprzód tylko dzięki dyktaturze Partii. Ale i Partia rozpadła by się, gdyby nie była ogólnie zdyscyplinowana - tak że stworzenie Biura Politycznego było historyczną koniecznością. A przerwał swoje wywody i zajął się fajką, rozpałał ją na nowo. N myślał: to, co prawda i było powszechnie znaną doktryną partyjną - czemu więc musiało się i to odbyć, jak na szkoleniu partyjnym - zanim spadnie to właściwe, to groźne. Gdziekolwiek by się nie było - wszędzie obowiązują te same formuły. Niczym litania sypały się polityczne maksymy, którymi A uzasadniał swą wszechwładzę. W międzyczasie przeszedł jednak do sedna. Już zebrał siły do ciosu. Każdy, osiągnięty na drodze do Celu Ostatecznego postęp - ciągnął A na pozór niegroźnie, nie zmieniając głosu - wymaga zmian w Partii. Nowe Państwo sprawdziło się, Ministerstwa są adekwatne do awych zadań, to nowe Państwo jest postępowe w treści a w formie dyktatorskie. Jest to wyrazem praktycznych potrzeb wewnętrznych i zewnętrznych, w obliczu których stali; ale tej pragmatyce przeciwstawia się Partia - narzędzie powołane do tego, aby gdy przyjdzie pora - zmienić Państwo: ono samo, jako rzecz zaprogramowana, nie może się rewolucjonizować, to może tylko Partia, która steruje Państwem. Tylko ona może zmusić Państwo do przemian jakich wymagają aktualne potrzeby Rewolucji - właśnie dlatego Partia sama nie może być skostniała. Jej struktura musi być zmienna, musi kierować się już osiągniętymi etapami Rewolucji. Obecna struktura Partii jest hierarchiczna, odgórną - odpowiada to dobie walki, w której Partia się znajdowała; doba walki jednak minęła, Partia zwyciężyła, jest u władzy - następnym krokiem

IPN Lu 68/6/3
BK. 195/85

jest demokratyzacja Partii, a dalej - demokra-
tyzacja Państwa, ale Partia może się zdemokra-
tyzować tylko wtedy, kiedy zlikwiduje się Biuro
Polityczne, a jego władzę - przekazuje rozszerzo-
nemu Plenum Partii. Jedynym zadaniem Biura Poli-
tycznego było kierować Partią, jako śmiertelną
bronią przeciw starym porządkom. Zadanie to -
jako że stare porządki już nie istnieją - zos-
tało spełnione i dlatego można już Biuro Poli-
tyczne zlikwidować.

N zwiertzył niebezpieczeństwo. Zagrozało
ono pośrednio wszystkim, a bezpośrednio - niko-
mu. Propozycja A była zaskakująca. Przedtem nie
nie wskazywało, że wystąpi z czymś takim. Ale
to należało do jego taktyki - taktyki zaskocze-
nia. Wywody A były dwuznaczne, ale samysty -
jednoznaczne. Jego mowa była na pozór logiczna,
utrzymywana w starym, rewolucyjnym stylu, stylu
doszlifowanym na niezliczonych tajnych i otwar-
tych zebraniach w okresie walki. Ale w rzeczy-
wistości zawierała sprzeczność i w tej
sprzeczności tkwiła prawda: A demokratyzując
Partię chciał ją pozbawić władzy - proces demo-
kratyzacji pozwalał mu zlikwidować Biuro Poli-
tyczne i ostatecznie umocnić swoje samowładztwo.
Osłonięty owym Plenum - partyjnym niby-parlamen-
tem, stałby się potężniejszy niż kiedykolwiek
przedtem /przecież mówił na początku o koniecz-
ności terroru/. Wprawdzie nie było jasne czy
grozi nowa czystka: rozwiązanie Biura Politycz-
nego mogło się odbyć bez czystki. Ale A zawsze
był skłonny likwidować elementy, które podej-
rzewał, lub które mogły stać się podejrzanymi
o stawianie oporu jego samowładztwu. Prawdopo-
dobnie podejrzewał właśnie istnienie takich
elementów w Biurze Politycznym - świadczyło o
tym aresztowanie O. Zanim jednak N zdążył prze-
analizować czy jego osoba może też wydawać się
A niebezpieczną i w jakim stopniu rozwiązanie
Biura Politycznego mogłoby oznaczać jego upadek,
jako Ministra Łączności /w tej chwili na swoją
korzyść mógł przytoczyć jedynie owe znaczki z
okazji Konferencji Pokojowej/ - nastąpiło coś
nieoczekiwanego.

A właśnie wystukał fajkę, co oznaczało zwykle, że posiedzenie Biura Politycznego uważa za zakończone i nie życzy sobie dyskusji, kiedy odezwał się - nie prosząc nawet o głos - Minister Komunikacji. Podniósł się z trudem - jego zachlanie stało się bardziej widoczne. Lekko bełkotał i dwa razy zaczynał - że brakuje O i z tego powodu posiedzenie wcale się jeszcze nie zaczęło. Szkoda wspaniałej mowy A, ale statut jest statutem, nawet dla rewolucjonistów. Wszyscy z osłupieniem wlepili wzrok w Pomnik. Ten, pochylony nad stołem, wsparty na rękach i pomimo to chwiejąc się, musztrował wojowniczo A - twarz z białymi, krzaczastymi brwiami i siwą szczecinią zarostu była blada i podobna do maski. Zarzut L, choć formalnie w porządku był bezsensowny. Nonsens polegał na tym, że przecież posiedzenie rozpoczęło się - właśnie wy-czerpującym przemówieniem A, poza tym to było idiotyczne - Minister Komunikacji protestował jakby zupełnie nie wiedział o aresztowaniu O, ani też o możliwie i na niego czekającym. Co jednak zaskoczyło N, to szybkie spojrzenie jakie A ponownie nabijając fajkę, rzucił O. W owym spojrzeniu było jakieś szczególnie zjawienie, które pozwalało przypuszczać, że A jako jedyny nie ma pojęcia o tym iż wszyscy wiedzą o aresztowaniu O - to z kolei nasuwało pytanie, czy aby wiadomość nie pochodziła od samego Szefa Bezpieki a poza tym - czy przypadkiem Minister Spraw Zagranicznych, który przecież zwrócił uwagę wszystkich członków Biura na nieobecność O - nie wszedł w porozumienie z C. Przypuszczenia N nie zostały całkowicie rozwiane odpowiedzią A. Ten mianowicie, puszczając przed siebie kłęby dymu angielskiego tytoniu Balkan Sobranie Smoking Mixture powiedział że to jest bez znaczenia czy O jest obecny, czy nie i dlaczego nie przyszedł - O jest jedynie kandydatem bez prawa głosu a obecne posiedzenie ma tylko postanowić rozwiązanie Biura Politycznego - co już postanowiono, bowiem nie widzi głosów przeciwnych; do podjęcia tej decyzji obecność O nie była konieczna.

L stracił nagle, jak to bywa u pijan-
 animusz i wyczerpany chciał znów zapasać
 telu, kiedy Szef Bezpieki sucho zauważył, że
 Minister Gospodarki Jadrowej widocznie nie
 mógł przyjąć z powodu niedyspozycji - bezwstyd-
 ne kłamstwo, które, o ile to rzeczywiście C
 puścił sam wiadomość o aresztowaniu O, mogło
 mieć na celu jedynie znów rozdrażnić L aby spre-
 parować i jego aresztowanie. I L ryknął: "Chory?
 Rzeczywiście chory?" - wsparty na lewej ręce,
 prawą pięścią walił w stół. "Prawdopodobnie" -
 odpowiedział C z zimną krwią i szał się porząd-
 kowaniem jakichś papierów. L przestał walić w
 stół i usiadł niemy ze wściekłości. W drzwiach
 za F i H pojawił się pułkownik. To było coś nad-
 zwyczajnego - w trakcie posiedzenia nikt nie
 miał prawa wejść do sali. Wejście pułkownika
 musiało oznaczać coś zupełnie szczególnego -
 alarm, katastrofę - meldunek o niezwykłej waż-
 ności. O tyle dziwniejsze, że tylko poprosił L
 o wyjście w ważnej sprawie osobistej. Ow od-
 pyknął "Woni!" i pułkownik z ociąganiem, nie aby
 nie zerknąć - jakby w oczekiwaniu pomocy na C,
 ale ten zajęty był swoimi papierami - wyszedł.
 A zaśmiał się i rubasznie, jak zwykle, kiedy był
 w dobrym humorze/ zauważył, że L chyba znów za-
 bardzo dżioba umoczył, ale niech wyjdzie i
 załatwi swoje prywatne sprawy - czyżby któraś
 z jego metres powiła? Wszyscy ryknęli - nie,
 żeby ich tak ubawił dowcip A, ale napięcie, było
 tak duże, że szukali ujścia, podświadomie chcie-
 li też ukatwić odwrót L. A wezwał przez mikrofon
 pułkownika, ten znów się pojawił. A zapytał co
 się stało. Pułkownik salutując odpowiedział, że
 żona Ministra Komunikacji jest umierająca.
 "Zjeżdżajcie" powiedział A. Pułkownik zniknął.
 "Idź L! To z metresami to było grube, zostawmy.
 Wiem, czym jest dla ciebie żona. Idź do niej,
 posiedzenie i tak jest skończone". Ale jak ludz-
 ko nie brzmiały słowa A - strach Ministra Komu-
 nikacji był zbyt wielki, aby im wierszyć. W swęj
 rozpaczy i w swym zachłaniu dostrzegali tylko
 ucieczkę do przodu. On jest starym rewolucjonis-
 tą, krzyczał znów wstając., jego żona jest

wprawdzie w szpitalu, wiadomo, ale operacja się udała i on nie pójdzie w zasadkę. On był w Partii od jej załazków, przed A, przed C i przed B, którzy są tylko podłymi karierowiczami. On działał dla Partii jeszcze w tych czasach, kiedy być w Niej - zagrażało życiu. Siedział w nędznych, śmierdzących tiumach, skuty jak bydło, szczury czepiały się jego okrwawionych kostek. Szczury, ryczał, szczury! Zdrowie zrujnował w służbie Partii, za nią skazany był na śmierć. Wył: "Pluton egzekucyjny już wyszedł, towarzysze, już stałem pod murem!" I dalej już bełkotał: kiedy uciekł, ukrywał się, wciąż ukrywał, aż przyszała Wielka Rewolucja, aż na czele rewolucjonistów szturmował z pistoletem i granatem Pałac. I znów zaryczał: "Z pistoletem i granatem robiłem Historię, Historię Świata!" - już nie był do spętania, jego rozpacz i wściekłość miały coś z wielkości, choć zapyty i upadły zdał się być znów starym, sławnym rewolucjonistą jakim był ongiś. On walczył przeciw zakłamanym i skorumpowanym porządkom, za prawdę ryzykował życiem - ciągnął swą dziką tyradę - zmienił świat, żeby go uczynić lepszym i niczym dla niego było cierpienie i głód i to, że był ścigany i torturowany, jest dumny z tego, bo wiedział, że stoi po stronie biednych i wyzyskiwanych - to jest wspaniałe uczucie, stał po słusznej stronie, ale teraz, kiedy zwyciężyli, kiedy Partia chwyciła władzę, teraz nagle już nie stoi po słusznej stronie, naraz znalazł się po stronie tych władających. Znów krzyczał: "Władza mnie skurwiła, towarzysze! Jakich to zbrodni nie przemilczałem, których z moich przyjaciół nie zdradziłem i nie wydałem bezpiecze? Mam dalej milczeć?" Nagle poblady, wyczerpany i ucichły, ciągnął: O został aresztowany, to jest prawda i wszyscy ją znają, a on nie opuścił tego pokoju bo go zaaresztują na korytarzu, bo domniemana agonia jego żony jest kłamstwem żeby go wywabić z sali posiedzeń. Z tymi słowami, które wyrażały sugestie wcale nie bezpodstawne, opad na fotel.

Kiedy tak L, świadom widąc beznadziejności pożegnania i odrzuciwszy wszelką, znać już

szędną ostrożność szalał w swym dzikim i kradwym buncie; kiedy wszyscy, skamienieli, na- li na upiorny spektakl jaki dawał padający olbrzym; kiedy w każdej pauzie pomiędzy strasz- nymi zdaniami, które wyrzucał L, Marszałek N w opentańczym strachu, że upadek Pomnika może pociągnąć za sobą jego upadek, wyrzaskiwał swoje "Na pohybel wrogom w Łonie Partii!"; kiedy wreszcie Przewodniczący Rady Państwa, Marszałek K - zaledwie L skończył - wyskoczył z wylewną deklaracją swojej wieczystej wierno- poddańczości wobec A - podczas całego tego cyr- ku N zastanawiał się jaka będzie reakcja A. Ten śledził spokojnie i palił fajkę. Nie dawał nie po sobie poznać. Ale coś przecież musiało się w nim dziać. Wprawdzie dla N nie było jasne, w jakim stopniu wystąpienie L może zagrozić A, czuł jednak, że analiza, którą A teraz prowadził rozstrzygnie o przyszłej pozycji A i o przyszłym rozwoju Partii i że stoją teraz przed punktem zwrotnym - N nie wiedział tylko jakim. I nie ważył się przewidywać czegokolwiek na temat re- akcji A. A był cwany taktikiem i nikt nie mógł sprostac jego zaskakującym zagraniom w walce o władzę - nawet B. Dysponował instynktowną zna- jomością ludzi, to pozwalało mu rozpoznać i wy- korzystać słabości każdego rywala; jak nikt inny w Biurze Politycznym znał sztukę nagonki i łowów - ale nie był człowiekiem otwartej wal- ki, on musiał walczyć z zasadzki, uderzać znie- naczka. Zastawiał swoje pułapki w partyjne- dzungli, w j j tysięcznych Wydziałach i Podwy- działach, Gałęziach i Odgałęzieniach, w Komisjach, Nadkomisjach i Podkomisjach; z otwartym oporem z bezpośrednim atakiem - dawno już musiał nie mieć do czynienia. Pytaniem teraz było, czy A da się wybić z konceptu, czy straci właściwą ocenę sytuacji, czy zadziała przedwcześnie, czy przynęca się do aresztowań, czy dalej będzie za- przeczał - na te wszystkie pytania N nie był w stanie znaleźć odpowiedzi ponieważ nie miał pojęcia, co on sam, będąc na miejscu A, powinien zrobić. N jednak nie mógł kontynuować swych roz-

ważną na temat reakcji A, bowiem jak
Marszałek K, po raz pierwszy na chwilę
- aby zacerpnąć tchu /i zebrać siły, żeby jego
wiernopoddani wobec A pełnią zabrzańskie
- przede wszystkim entuzjastycznie/ - przerwał mu F.
Właściwie F przerwał nie tylko Przewodniczącemu
Rady Państwa, lecz mimo woli również i A, który
właśnie wyjął z ust fajkę, żeby wreszcie chyba
odpowiedzieć L - F jednak tego nie zauważył
/lub nie chciał zauważyć, był szybszy/. Zaczął
mówić zanim jeszcze się podniósł, potem stał
nieruchomo, mały, gruby, niewiarygodnie szpetny,
z brodawkami na twarzy, ręce splecione na brzu-
czu - jak cham w odświętym ubraniu, który się
modli - i gadał, gadał. N natychmiast wiedział
co to znaczy: apokój Ministra Przemysłu Ciep-
kiego był tylko pozorny. W rzeczywistości Pu-
cybut działał w potwornym strachu wywołanym wy-
brykiem L - już widział spadający na nich
wszystkich gniew A, grożące aresztowanie całego
Biura Politycznego. Syn wiejskiego nauczyciela
z olbrzymim mozołem wybijał się na prowincji.
Choć był w Partii od zarania - zawsze go wyszy-
dzano, nigdy nie brano na serio, upokarzano na
wiele sposobów, robiono zeń loka - aż wreszcie
wybił się /wielu za to zapłaciło/; nie był
jednak dumny /nie mógł sobie na to pozwolić/,
miał tylko ambicje i zdolny był do wszystkiego
- dlatego i teraz do wszystkiego był zdolny.
Spełniał najbrudniejsze roboty /te mokre/, śle-
po poskušny, pod wieloma względami był naj-
straszniejszym potworem w Partii, gorszym nawet
od A, który choć był potworem w swych czynach,
ale przecież miał osobowość. A nie był spaczony
- ani walką, ani władzą. Był jakim był - częścią
natury, wyrazem własnej władzy indywidualności
- ukształtowany przez samego siebie, a nie przez
innych. F był tylko z natury podłym potworem,
tej podłości nie był w stanie z siebie strząsnąć.
pozostawała na nim niczym przyklepiona - przy-
czym nawet obcy Dżin-gis-chani wydawali się
ar-otokratami. A potrzebował go, ale publicznie
nazywał go nie tylko Pucybutem lecz Dupolison.

Dlatego strach F był większy niż strach A. Wszystko robił zebr się wybić. A teraz, widział, że jego nieludzkie i podłe wyzyski zostały zagrożone przez krakowski wytypek i, jego groteskowe samozaparcie miało stać się bezsensowne a jego plugawa palczanina - dorozumiał chwycił go strach tak paniczny, że zadlepił trwoga przerwał nawet A /N był o tym przekonany/ - F chciał, szybko jak tylko można /jakby to właśnie mogło go zbawić/, do wiernopoddanej deklaracji K dołączyć swoją, na inną oczywiście modłę. Nie wychwalał A, jak to bez umiaru czynił K, lecz - równie bez umiaru - zaatakował L. Zaczął zgodnie ze swoim zwyczajem od wiecznych chrześcijańskich porzekadeł, jak zwykle - czy pasowały, czy nie. Powiedział więc: "Nie lis nspadnie, kury się rozszuchwała" i "Chtop myje babę kiedy pan chce z nią spać" i "Skamianie przychodzi pod szubienicą" i "I kułak może wpaść w gnojówkę" i "Gospodarz zrobi dziecko dziwce, a parobek gospodyni". Następnie przeszedł do omówienia powagi sytuacji /oczywiście nie powagi sytuacji wewnętrznej, w tą, jako Minister Przemysłu Ciężkiego - sam był zbyt wplątany/ - powagi sytuacji międzynarodowej, gdzie widział nadciągające "śmiertelne niebezpieczeństwo dla naszej ukochanej Ojczyzny" - to było o tyle dziwniejsze, że właśnie po Konferencji Pokojowej nastąpiło wyjątkowe odprężenie. Międzynarodowy wielki kapitalizm znów był gotów pozbawić nas zdobyczy naszej Rewolucji, już im się powiodło kraj naszpikować swymi agentami! Od polityki międzynarodowej przeszedł do konieczności wzmocnienia dyscypliny, z konieczności wzmocnienia dyscypliny wynika konieczność wzajemnego zaufania. "Towarzysze! Wszycyśmy braćmi, dziećmi jednej Wielkiej Rewolucji!" Potem stwierdził, że owo niezbędne zaufanie, bez żadnej potrzeby, naruszył L - poddając w wątpliwość słowa A, bezczelnie twierdząc, że O został aresztowany - wbrew temu co twierdził A: że jest chory; ba, podejrzliwość Ministra Komunikacji, tego Pomnika, co już dawno przestał być pomnikiem a stał się hańbą - jego

podejrzliwość idzie tak daleko, że nawet wbra-
 nia się wyjść z sali obrad aby znaleźć się przy
 konającej żonie - taka nieludzkość musi przera-
 żać każdego rewolucjonistę, dla którego mał-
 żeństwo jest jeszcze święte, a i tych, dla któ-
 rych już nie jest. Te podejrzlenia obrażają nie
 tylko A, to jest policzek dla całego Biura Poli-
 tycznego. /N analizował; A nic nie wspomniał
 o rzekomej chorobie O, to kłamstwo pochodziło
 od Ministra Bezpieczeństwa Wewnętrznego; P su-
 ponując owe kłamstwo A, wrabiał go - kolejny
 błąd, który można było złożyć jedynie na karb
 śmiertelnego przerażenia Ministra Przemysłu
 Ciężkiego; w tej samej chwili zaświtało N, że
 może O rzeczywiście jest chory a jego areszto-
 wanie jest plotką, puszczoną celowo; żeby wpro-
 wadzić zamieszanie wśród członków Biura Poli-
 tycznego, jednak natychmiast tej myśli zanie-
 chał/. Tymczasem Pucybut, zaśleplony wyłączną
 myślą jak wyostać się samemu z zasięgu niebez-
 pieczeństwa - zaatakował swego starego wroga D
 - wierząc ohyba, że Sekretarz musi niejako au-
 tomatycznie polecić razem z Ministrem Komuni-
 kacji; nie pomyślał, że Minister Komunikacji
 już dawno został politycznie odpisany na straty,
 natomiast D zajmował stanowisko, z którego nie
 mógł polecić bez poważnego wstrząśnięcia Partią
 i Państwem. Ale najwidoczniej dla F taki wstrząs
 był już faktem - inaczej zauważyłby, że podczas
 jego dzikich ataków nawet minister Obrony Naro-
 dowej ucichł i już się nie wyrwał ze swoim na
 pohybel. Pucybut wrzeszczał, że kiedy chłopci
 głodują - ksiądz się tuczy, że kiedy panicz mar-
 znie w nogi - każe spalić wieś, twierdził, że D
 zdradził Rewolucję - tym, że ją uspił a Partię
 zmienił w jakieś mieszczańskie stowarzyszenie,
 Z determinacją szedł dalej po D zaatakował jego
 satelitów: Ministra Oświaty załatwił powiedze-
 niem że "do końskiego handlarza przyjdzie prawi-
 cza a wyjdzie kurwa /stare chłopskie przysłow-
 ie/", Ministra Spraw Zagranicznych że "kto
 przyjaźni się z parszywym wilkiem sam się takim
 staje" - jednak zanim zdążył zacytować następne

porzekadło i przejść do precyzowania swoich oskarżeń, przerwał mu pułkownik Jasnówłosy IPN Lu 68/6/3
oficer znów - ku ogólnemu zdumieniu - pojawił się w sali, zaszalutował, wręczył Ministrowi II K. 195/85
Przemysłu Ciężkiego jakiś świstek, po raz drugi zaszalutował i opuścił salę.

F zaskoczony tym, że mu przzerwano i spe-
szony wojskową paradą pułkownika, stracił pew-
ność siebie - przeleciał wrokiem świstek,
zmiął go, wetknął do kieszeni, mruknął że on
nie to myślał i usiadł tknięty, jak czuł N, na-
głym podejrzeniem. Zamilkł. Inni nie poruszali
się. Powtórne zjawienie się pułkownika było
coś zbyt już niezwykłym. Wyglądało na inace-
lizowane i było groźne. Tylko M, która w czasie
swej mowy F ostro mierzył wrokiem - jak by
nigdy nie otworzyła torebkę i pudrowała się -
tego nigdy jeszcze nie ważyła się robić w trak-
cie posiedzenia. A wciąż się nie odzywał, jess-
cze nie atakował, zdawał się wciąż zachowywać
obojętność. Siedzący najbliżej A naprzeciw sie-
bie B i C spojrzeli po sobie szybko jakby przy-
padkiem, N zauważył, że B musnął przy tym sta-
rannie przystrzyżonego wasa. Szef Bezpieki po-
prawił krawat i chłodno spytał, czy F skończył
swoje brednie - Biuro ma co innego do roboty.
N znów pomyślał, czy B i C nie sprzymierzili
się skrycie. Uważano ich za wrogów, ale mieli
wiele wspólnego: wykształcenie, rozważę, pocho-
dzenie - ojciec C był ministrem w rządzie bur-
żuazyjnym, B był synem księcia - z nieprawego
łoża, wielu też uważało go, jak i C, za homo-
seksualistę. Możliwość tajnego porozumienia
pomiędzy tymi dwoma zaświtała powtórnie N rów-
nież i dlatego, że przecież C przycinając F
najwyraźniej przyszedł B z odsieczą, również i
D, M, wsparł w ten sposób nawet L. F zmieszany
tą kontra - tym bardziej, że spodziewał się
znaleźć C po swojej stronie - oicho powiedział,
że musi zatelefonować do Ministerstwa, pilnie,
jest mu przykro, ale jakies niefortunne sprawy
wymagają jego decyzji. A podniósł się i wolno

IPN Lu 68/6/3
HKS 195/85

podszedł do baru, który znajdował się za nimi uważnie nalał sobie koniak, **F** powiedział, że **F** może zatelefonować z korytarza a **I** niech przyska i przynajmniej zadzwoni do szpitala, on zarządza pięciominutową przerwę w posiedzeniu - po tych bzdurnych i czysto osobistych napaściach nie może zamknąć posiedzenia nie pozwala na to dyscyplina partyjna, tylko chce, żeby już więcej przerywano - co to za osioł ten pułkownik! To jest zastępca, stary jest na urlopie, ale on go jeszcze raz pouczy - Szef Bespiki wezwał przez mikrofon pułkownika. Ten zjawił się, znów salutując i **C** przykazał mu więcej się nie pokazywać, niech się dzieje co chce. Pułkownik wycofał się. Ani **F** ani **I** nie wychodzili - siedzieli jakby nigdy nic. **D** wyszczerzył się w uśmiechu do Ministra Przemysłu Ciężkiego, wstał, podszedł do baru, również nalał sobie kieliszek koniaku i spytał, czemu **F** nie idzie dzwonić - do diabła, jeśli Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego przerywa posiedzenie Biura Politycznego - musi tam być niezły burdel; jest wprawdzie godnym pochwały, że jego przyjacielowi **F** leży na sercu dobro Kraju i Rewolucji, ale właśnie dla tego dobra pożądanane jest, żeby wreszcie zatroszczył się o swe obowiązki i pośpieszył połączyć się ze swoim urzędem - nikomu nie wyjdzie na dobre, jak w przemycie ciężkim się coś popieprzy.

N zastanawiał się. Najistotniejszym wydało mu się to, że **A** zdecydował kontynuować posiedzenie. Powołanie się na partyjną dyscyplinę było frazesem, to musiało zwrócić uwagę każdego. Nigdy dotąd jeszcze nie odbyło się żadne głosowanie, akceptowano w milczeniu - stosunek był zbyt wyrównany; ponadto, w tym wypadku **A** miał zawsze możność wnieść sprawę na Zjeździe i w ten sposób publicznie zlikwidować niepopularne Biuro Polityczne. Decyzja **A** musiała mieć inne powody. **A** pojął widocznie, że zrobił błąd chcąc jednocześnie oczyścić i rozwiązać Biuro Polityczne. Powinien najpierw zrobić czystkę

Opis

Udos

a potem rozwiązać, albo wpiery rozwiązać, a potem polikwidować poszczególnych członków. Aresztowaniem O przestrzegł wszystkich przed- wczesnie - to, że F i L nie chcieli wyjść z sali świadczyło o powszechnym strachu. Na Zjeździe Partii A był wszechwładny, na terenie Biura Politycznego, był podobnie jak wszyscy inni jego członkowie - niewolnikiem systemu. Tamci bali się A lecz i A musiał żywić - jeśli nie strach, którego nie znał, to podejrzliwość. Na to, aby zwołać Zjazd potrzeba było czasu, w tym czasie członkowie Biura Politycznego pozostawali przy władzy i mogli działać. Więc i A musiał działać. Musiał na nowo wysondować na kogo mógł liczyć a na kogo nie i następnie podjąć walkę. Jego suwerenne pogardzanie ludźmi poszalało mu przełamywać nie tylko fronty. Groziło, że potyczka nieoczekiwanie stanie się rozstrzygającą bitwą.

Najpierw nic się nie działo. Nikt nie nie podejmował. F siedział, Minister Komunikacji też - z twarzą ukrytą w dłoniach. N chciał otrzeć pot z czoła, ale nie ważył się. Obok, P splóti dłonie. Wyglądało jakby modlił się o ujście z całą skórą - raczej niezbyt prawdopodobne, żeby członek Biura Politycznego się modlił. Minister Handlu Zagranicznego zapalał amerykańskiego papierosa. Minister Obrony Narodowej wstał, z lekka zataczając się znalazł na barku butelkę dżinu, ułokował się pomiędzy A i D, uroczystie przepił do A: "Niech szczyje Rewolucja" - cknął, w zamroczeniu nie spostrzegł że A nie zwraca na niego uwagi, H wyjęła z torebki złotą papierosnicę, D podszedł, podał ognia złotą zapalniczką, przwatanął z tyłu. A zapytał pogodnie: "No a wy dwoje - spicie właściwie ze sobą?" D odpowiedział bez zażenowania: "Sypialiśmy kiedyś". To dobrze że jego współpracownicy rozumieją się - A uśmiechnął się, po czym zwrócił się do F: "No Pucybut - zakomenderował - won do telefonu Dupolizie!" F nie poruszył się. Powiedział cicho: "Nie tam".

IPN LIT 68/6/3
195/85

A znów się zaśmiał. Był to wciąż ten sam po-
wolny, prawie miły uśmiech, tym razem jednak
się zawsze, obojętnie czy żartował czy nie.
- nigdy nie było wiadomo co ten śmiech krył.
On widzi rzeczywiście, że facet ma szarżkę.
"Tak - odpowiedział F - sram, boję się". Wszys-
cy wlepili weń wzrok - to było czymś niesly-
chanym - przyznawać się do strachu. A ten, spo-
kojnie patrząc na A ciągnął: "Wszyscy się boją,
nie tylko ja i Minister Komunikacji Wszyscy".
"Bzdura" - zaprotestował Główny Ideolog, wstał
i podszedł do okna. "Bzdura, czyta bzdura" -
powtórzył stojąc obrócony do reszty plecami. "To
wyjdź" - wyzwał go F. Ideolog odwrócił się i
patrzył podejrzliwie na F. Spytał: co on ma tam
za interes? F skonstratował: Ideolog też boi się
wyjść. Wie, że tylko tutaj jest bezpieczny.
"Bzdura - zaproponował znów G - czyta bzdura",
ale F był uparty: "To wyjdź, mówię". Święty nie
rusza się od okna. F zwrócił się teraz do A:
"Widzisz? Wszyscy srają". Siedział wyprostowany
w fotelu, ręce położył na stole i nagle znikła
zeń cała szpetota. F jest kretynem powiedział
A, postawił kieliszek, podszedł do stołu. "Kre-
tyn? Jesteś pewien, że kretyn?" - F mówił cicho,
nigdy tak nie mówił. "Oprócz I, w Biurze Poli-
tycznym nie ma żadnego ze starych rewolucjonis-
tów. Gdzie oni się podzieli?" i zaczął wymie-
niać nazwiska polikwidowanych - powoli i uważnie,
nie pomijając imion, wyliczał ludzi ongiś sław-
nych, sławnych z tego, że obalili stary porządek.
Od dawna nie wymieniano już tych nazwisk.
N przeszły ciarki. Jakby nagle znalazł się na
cmentarzu. "Zdrajcy!" - ryknął A - "To byli
zdrajcy, wiesz dobrze przekłety Dupolizie".
Zamilkł, uspokoił się. Z namysłem świdrował
wzrokiem Puocybuta. "I ty też jesteś świnią" -
dodał po chwili. N natychmiast wiedział, że A
popełnił kolejny błąd. Wylizanie starych re-
wulcjonistów oczywiście było prowokacją, ale
F, przez to, że przyznał się do strachu stał
się otwartym przeciwnikiem i A powinien go brać
na serio. Nie powinien dać się porwać pogróżkom,

raczej załagodzić. Jakies przychylnie słówko, jakiś żart przywróciłyby rozsądek F. Ale IPN No. 68/6/3
gardzał F i właśnie dlatego, że nim pogardzał, K. 195/85
nie dostrzegał niebezpieczeństwa i stał się
lekkomyślny. Natomiast F nie miał już odwrotu.
Z rozpaczą postawił wszystko na kartę i ku
ogólnemu zaskoczeniu - pokazał nagle charakter.
Musiał podjąć walkę stając się w ten sposób
naturalnym sprzymierzeńcem L, który już jej w
apatii zaniechał. "Kto przeciwstawia się Rewo-
lucji, zostanie unicestwiony, wszyscy, którzy
tego próbowali, zostali unicestwieni" - oznaj-
mił A. Pucybut nie stropiony odpowiedział, że
w to, że tamci rzeczywiście próbowali, nie
wierzy i sam A. Ci, których polikwidowano za-
łożyli Partię, dokonali Rewolucji. Błądzili,
z pewnością, ale nigdy nie byli zdrajcami, tak
jak teraz Minister Komunikacji - też nie jest
zdrajcą. Tamci przyznali się, Sądy ich skazały,
odrzekł A. "Przyznali się!" - F zaśmiał się -
"Jak się przyznali. O tym mógłby nam coś powie-
dzieć Szef Bezpieki". A rozżłościł się. Rewo-
lucja jest krwawym biznesem i po jej stronie
są winni i biada im. A kto sobie z tego nie
zdaje sprawy, sam jest zdrajcą. A poza tym - A
już drwił - Pucybutowi najwyraźniej padły na
mózg te świńskie pisemka, które kolportuje
wśród kolegów - widocznie uważa Partię za bur-
delik - i dyskusja nie ma sensu. A musi nie-
stety poprosić przyjaciela F, Głównego Ideologa
Partii G, aby był łaskaw zastanowić się, z kim
przestaje. Z tą na pewno impulsywną i niepo-
trzebną pogroźką wobec Świętego - możliwe po-
prostu wściekł się, że Ideolog też bał się
opuszczyć salę obrad - A zajął miejsce. Ci, którzy
jeszcze stali, usiedli również. Otwieram na nowo
posiedzenie, powiedział A.

Święty opłacił się nstychmiał. Może dla-
tego, że przypuszczał iż popadnie w niełaszkę
razem z F, może po prostu uraziło go nierozważ-
ne rugnięcie A - jak wielu krytyków, sam nie
nosił krytyki. Jeszcze jako nauczyciel gimnaz-
jalny opublikował na łamach prowincjonalnego

pismenka krytyki literackie o takiej wiernopar-
 tyjnej głębi, że A który pogardzał większością
 pisarzy krajowych - jako inteligencją burżuaz-
 ją, wezwał go z początkiem Drugiej Wielkiej
 Czystki do Stolicy i tam objął G redakcję kul-
 turalną dziennika rządowego; w krótkim czasie
 - z immanentnym, mrówczym zapachem zniszczył
 teatr i literaturę krajową; według schematu
 ideologicznego proklamował klasyków - zdrowymi
 i pozytywnymi, a współczesnych - chorymi i ne-
 gatywnymi. I jakby prymitywne nie były jego
 krytyki, to ich forma była wysoce intelektualna
 i logiczna - pisał w sposób bardziej perfidny
 i zawikłany niż jego literaccy lub polityczni
 przeciwnicy. A poza tym był wszechstronny. Kogo
 G ucapił - ten już był załatwiony, nierzadko
 łądował za drutami albo zniknął. W życiu osobis-
 tym był szczytem przystojności. Szczęśliwie
 żonaty /co wobec każdego podkreślał/, ojciec
 ośmiu spośródzonych w regularnych odstępach sy-
 nów. W Partii go nienawidzono, ale Wielki
 Praktyk A lubił też uchodzić za Teoretyka i
 stworzył bykiemu nauczycielowi gimnazjum jeszcze
 mocniejszą pozycję: zrobił go ideologicznym
 spowiednikiem Partii. W ten sposób Biuro Poli-
 tyczne zostało wydane na pastwę rozwlekłych
 wykładów G - choć i niektórzy z nich kpili - B
 wytracił kiedyś, po szczególnie długiej mowie
 Świętego na temat polityki zagranicznej, że
 wprawdzie zadaniem Głównego Ideologa jest bez-
 błądnie uzasadniać na zewnątrz decyzje Biura
 Politycznego, ale nie może wymagać, żeby jeszcze
 i członkowie Biura musieli w to wierzyć. Ale
 dobrze robił, kto nie niedoceniał G; Święty
 był człowiekiem, który raz osiągniętej pozycji
 bronił wszelkimi środkami. I teraz kiedy G za-
 brał głos, miał tego i A doświadczyć. G wyra-
 ził wdzięczność A za jego wywody które zdradzały
 Wielkiego Męza Stanu; jego analiza aktualnego
 etapu Rewolucji oraz Stanu Państwa były
 mistrzowskie a wniosek, że w obecnym stadium
 należy rozwiązać Biuro Polityczne nasuwał się
 w sposób ewidentny. Jako Ideolog, G ma tylko

jedną uwagę. Jak to wskazał A, stoją wobec konfliktu: konflikt ten polega na tym, że Rewolucja przeciwstawia się Państwu, w rzeczywistości jednak również i Partii. Rewolucja i Partia nie są, jak niektórzy myślą, tożsame: Rewolucja jest zjawiskiem dynamicznym, natomiast Partia - tworem raczej statycznym. Rewolucja zmienia społeczeństwo, Partia zaś włącza owo zmienione społeczeństwo w ramy Państwa. Dlatego Partia jest nośnikiem Rewolucji, ale jednocześnie - nośnikiem Władzy Państwa. Ta wewnętrzna sprzeczność uwalnia Partię: Partia skłania się raczej w kierunku Państwa niż Rewolucji i to zmusza Rewolucję do ustawicznego rewolucjonizowania Partii; Rewolucja rozwija się właśnie na ludzkich niedoskonałościach, a w Partii, jako tworze statycznym - tkwią one. W ten sposób dochodzi do tego, że Rewolucja musi przede wszystkim niszczyć tych, którzy działając w imieniu Partii stali się wrogami Rewolucji. Ci, których wymieniał Minister Przemysłu Ciężkiego byli kiedyś szczerymi rewolucjonistami, nikt w to nie wątpi, ale przez swój błąd - uznając Rewolucję za skończoną, stali się Jej wrogami i jako tacy musieli zostać unicestwieni. Właśnie dziś mają do czynienia z tym zjawiskiem: Biuro Polityczne zagarnęło władzę i przez to pozbawiło Partię znaczenia i nie może już Ona być nośnikiem Rewolucji; ale i Biuro Polityczne też już nie jest w stanie spełniać tego zadania bowiem jego korelacje ograniczają się do władzy i jego związek z Rewolucją - już nie istnieje. Biuro Polityczne odezkało od Rewolucji. Utrzymanie swej władzy jest dla niego ważniejsze niż Przebudowa Świata - każda władza skłonna jest ustabilizować państwo, którym włada i partię, którą kieruje. Właśnie dlatego aby Rewolucja mogła kroczyć naprzód, walka przeciwko instytucji Biura Politycznego jest nieunikniona, Biuro Polityczne musi dostrzec tę historyczną konieczność i postanowić swoje rozwiązanie. Nową zakończył, że prawdziwy rewolucjonista gotów jest i siebie

samego zlikwidować, a ów strach przed jakimiś jakimiś obleciał niektórych członków Biura Politycznego, właśnie ów strach jest dowodem, że likwidacja Biura Politycznego stała się już koniecznością, że Biuro samo jest przeżytkiem.

Mowa G była perfidna. Święty swoim zwyczajem przemawiał ex cathedra, sucho i bezbarwnie. N dopiero stopniowo odkrywał podstęp G: zamiary A oddawał w swych abstrakcyjnych zdaniach w tak zaostrzonej formie, że Biuro Polityczne nie miało już innego wyjścia, jak przejść do obrony. Czystkę przed którą wszyscy drżeli Święty przedstawił jako proces historycznie niezbędny, proces, który już się zaczął. Zejście Starej Gwardii, wszystkie pokazowe procesy, upodlenia i kaźnie przedstawiał jako politycznie uzasadnione - nadchodząca czystka też więc była uzasadniona. W ten sposób jednak decyżę czy owa czystka powinna nastąpić, czy nie - złożył w ręce jej możliwych ofiar. Sciągnął na A prawdziwe już niebezpieczeństwo.

N wystarczył rzut oka na A: ten już dostrzegł pułapkę w jaką wciągnął go G. Ale zanim A zdążył coś przedsięwziąć wydarzył się nieprzyjemny incydent. Minister Oświaty, która siedziała obok Przewodniczącego Rady Państwa zerwała się z krzykiem: - Marzałek K jest świnia! N siedział naprzeciw Przewodniczącego Rady Państwa i też poczuł, że jego buty stoją w kałuży: Głowa Państwa, stary i chory, zląkł się. Obrzękły Dżin-gis-chan stał się nagle agresywny, zaczął ryczeć - no i co z tego! N to pruderyjna krowa a jego chyba nie mają za idiotę żeby wychodzić szczać - nie ma zamiaru dać się aresztować i nie wyjdzie z tego pokoju, on jest starym rewolucjonistą, walczył za Partię i zwyciężył, jego syn poległ w Wojnie Domowej, i zięć też, a wszystkich jego starych przyjaciół A zdradził i zniszczył - choć to byli uczciwi i oddani rewolucjonisci i on też jest uczciwy

i oddany rewolucjonista i dlatego będzie szczać gdzie i kiedy zechce.

Gwałtowna reakcja A jaka nastąpiła po tym przykrym i groteskowym incydencie zaskoczyła N - nie tyle szewską pasją z jaką natari Szefer Państwa, bardziej tym, że to natarcie wydało mu się zupełnie bez głowy: A zaatakował jakby chciał po prostu wyśmiać swą wścikiłość, obojętne na kim - zaatakował pierwszego lepszego. W sposób całkiem niezrozumiały furia A spadła nie na P, G czy K lecz na C, któremu przecież sam najwięcej zawdzięczał - jak w ogóle mógłby rzucić się bez Szefera Bezpieki? Naraz mu zarzucił, że bez jego wiedzy zaaresztował O, kazał Ministra Gospodarki Jądrowej natychmiast rehabilitować - o ile to jeszcze możliwe, bo prawdopodobnie zgodnie z metodami C już go dawna rozstrzelano. Dalej brnął: kazał Szeferowi Bezpieki natychmiast ustąpić - dochodzenie przeciwko niemu i jego zboczonym skłonnościom już jest w toku. "Aresztuję cię z miejsca", szalał. Przez mikrofon ryknął na pułkownika. Cisza. C siedział, spokojnie. Wszyscy czekali, minuty płynęły, pułkownik nie zjawiał się. "Dlaczego nie przychodzi?", wrzasnął A na C. Ten spokojnie odpowiedział: "Ponieważ przykazaliśmy mu nie zjawiać się pod żadnym pozorem", po czym wyrwał ze ściany kabel mikrofonu. "Kurwa" powiedział już spokojnie A. "Sam sobie A dajesz mata", odezwał się Minister Spraw Zagranicznych obciągnął rękawy bezbiędnie skrojonej marynarki, "to twoje polecenie - żeby pułkownik już się nie pokazywał". A znów mruknął "kurwa", po czym wystukał - choć był jeszcze w niej ogień - fajkę, wyjął z kieszeni inną - wygiętą dunhilkę, nabił ją i rozpałił. Powiedział: "Wybacz C", a Ciota tylko się zgłębiał: "Iroszę proszę" i N już wiedział, że A jest stracony. Niczym tygrys nawykły walczyć w dżungli, który ujrzy się nagle oszczonym w gołym stepie przez stada wścickłych bawołów. Nie miał już żadnej broni. Był bezradny. Po raz pierwszy nie był

już dla N żadną tajemnicą, żadnym rankiem, żadnym nadczłowiekiem - był niczym więcej jak dyktatorem - produktem swojego politycznego środowiska, produktem, który ukryty pod maską plebejsko-patriarchalnego Kolosa sterował w każdym oknie wystawowym, pojawiał się w każdym dzienniku telewizyjnym, odbierał parady, odwiedzał sierocińce i domy starców, otwierał fabryki i olbrzymie tamy, ścisnął się z mężami stanu i przyznawał orderzy. Dla ludu On był Symbolem Patriotyzmu, Wizją wielkości niepodległości Ojczyzny. On reprezentował wszechmoc Partii, On był tym mądrym i surowym Ojcem Narodów, Jego pisma /nigdy ich sam nie pisał/ czytali wszyscy i wykuwali je na pamięć, powoływali się na każdą jego mowę i na każdy Jego artykuł. w rzeczywistości jednak pozostawał On nieznanym, bezosobowy - właśnie dlatego, że przypisywano Mu wszelkie cnoty. To stanowisko etatowego Idola dawało mu carte blanche i pozwalało na wszystko - też i na wszystko sobie pozwalał. Ale układy się zmieniły. Ludzie, którzy dokonali przewrotu byli indywidualistami, właśnie dlatego walczyli przeciw indywidualizmowi. Bunt, który ich gnał, nadzieja, która ich porwała, były szczerze i wyniosły na czoło takie właśnie, rewolucyjne indywidualności; ale rewolucyjności nie mogą być funkcyjnariuszami - próbują, ale im to nie wychodzi. Kto to był? - zbiegli księża, zapieci teoretycy-ekonomiści, fanatyczni wegetarianie, relegowani studenci, adwokaci zmuszeni ukrywać się, wywaleni dziennikarze - żyli w kryjówkach, przesładowano ich i wtrącano do więzień, oni robili strajki, sabotaże i mordy, redagowali ulotki i tajne broszury, zawierali taktyczne sojusze ze swoimi przeciwnikami. Ale kiedy zwyśli ciężyli rewolucja stworzyła nowy ład społeczny a wraz z nim nowe państwo, którego władza była stokroć większa niż starego państwa i starego porządku, Rewolucja zmieniła się w problem natury czysto organizacyjnej a nowa biurokracja poknęta powstańczy poryw; rewolucyjności musieli wysiadać - właśnie dlatego, że byli rewolucjonistami.

Stali bezradni wobec ludzi, którzy teraz byli
potrzebni, nie dorosli technokratom. Wysiada
tamtch była szansą dla A. Im bardziej nowo
państwo przerastało grzybem administracji, tym
więcej potrzeba było podtrzymywać, już jako
fikcję, Wizję Rewolucji - żaden bowiem lud nie
jest w stanie fascynować się samym aparatem
administracyjnym, zwłaszcza, że i partia padła
ofiara biurokracji. Bezosobowa maszyna władzy
w osobie A utrzymywała swoją twarz.

Ale - Wielki Wódz nie zadowolął się samym
representowaniem i wziął się do likwidowania
starych rewolucjonistów - oczywiście w imieniu
Rewolucji. I tak weszli po kolei wszyscy, oprócz
K i L ze Starej Gwardii; ale nie tylko Bohatero-
wie Rewolucji - potem i ci, którzy na miejsce
tamtych weszli do Biura Politycznego, ich też
po pewnym czasie likwidowano; zmieniano i sze-
fów Bezpieki - ci, których rękami A przeprowa-
dzał czystki też nie uszli kaźni. I właśnie tym
A wygrywał swoją popularność. Ludowi powodziło
się marnie - brakowało najpotrzebniejszych to-
warów, odzież i buty były pożałowania godne,
stare domy rozpadały się, nowo budowane - też,
przed sklepami z żywnością stały kolejki. Cod-
zienność była szara. Natomiast o przywilejach,
jakich zażywali funkcjonariusze Partii - krą-
żyły legendy. Ci mieli wille, samochody, kie-
rowców, sklepy dla nich tylko przeznaczone,
w których każdy luksus był dla nich dostępny.
Brakowało im tylko jednego: pewności. Niebez-
piecznie było być u władzy. Naród na ogół po-
zostawiano w spokoju - tkwił apatycznie w nę-
dy i bezsilności, do stracenia nie miał nic,
bo nic nie posiadał. Ale tamci uprzywilejowani,
tamci mieli wszystko i dlatego żyli w ciągłym
strachu że mogą wszystko to utracić. Lud wi-
dział jak Ci Mocni powstawali z łaski A i Jego
gniew ich strącał. Jako widz brał udział w
krwawym spektaklu polityki. Nigdy upadek Moc-
nego nie odbył się bez publicznego procesu, bez
wzniosłego widowiska, żeby na scenie nie za-

siadła z pompą Sprawiedliwość, żeby oskarżony
nie pokajał się uroczyście i nie przysięgał się
do winy. Dla mas to byli przestępcy, tracono
sabotażystów i zdrajców; nędsza ludu była wynikiem
ich błędów a nie błędów systemu i sejsjcie
z areny każdego z nich budziło nowe nadzieje
na wciąż obiecywaną lepszą przyszłość, stwarza-
no pozory że Rewolucja toczy się naprzód - kie-
rowana mądrze przez Wielkiego, Dobrego, Genial-
nego - i tylko wciąż na nowo okłamywanego Męzą
Stanu - A.

Po raz pierwszy cały mechanizm polityki
stał się jasny dla N. Przy sterze siedział A
i on o niej stanowił. Mechanizm tylko na pozór
był skomplikowany, w rzeczywistości był zadzi-
wiająco prosty. A mógł utrzymywać swoje panowa-
nie tylko pod warunkiem, że pozostali członkowie
Biura Politycznego zwalczali siebie nawzajem.
Władza A opierała się na tej walce. Jedynie
strach zmuszał ich do tego, żeby denuncjując
innych - samym sobie zaskarbiać łaski A. I tak
powstawały ugrupowania którym - jak sitwie D,
zależało przede wszystkim na utrzymaniu się
przy władzy, i takie, jak sitwa G, którym cho-
dziło o pogiębanie Rewolucji - przy czym ide-
ologiczne pozycje A pozostawały tak zakamuflo-
wane, że obie strony były przekonane: On jest
z nimi. Taktyka A była bezwzględna i właśnie
przez to z czasem stała się niedbała. On odst-
awiał Rewolucjonistę tylko wtedy mu to było na
rękę - w rzeczywistości interesowała go tylko
władza: On panował, wygrywał wszystkich przeciw
wszystkim a siebie samego uważał za bezpieczne-
go. Zapominał, że w Biurze Politycznym nie ma
już do czynienia z rewolucjonistami z prseko-
nania - takimi, którzy na pokazowych procesach
często przyznawali się do wszystkiego do czego
im kazano tylko dlatego, że woleli umrzeć niż
stracić wiarę w sens Rewolucji. Zapominał, że
teraz otoczył się podobnymi sobie ludźmi, dla
których ideologia Partii była jedynie środkiem
w robieniu kariery. I zapominał, że się odiso-

by oskarżony
przynął się
y, tracono
była wyni-
mu i zejście
nadzieje
ś, stwarza-
pród - kie-
ego, Genial-
wanego Męza

polityki
ledział A
co na pozór
był zadzi-
woje panowa-
i członko-
bie nawzajem.
Jedynie
uncjując
i A. I tak
sitwie D,
niu się
tórym cho-
czym ide-
sakamflo-
On jest
własnie
On odsta-
było na
go tylko
ch przeciw
ezpieczne-
nie ma
przeko-
procesach
do czego
zczęć niż
iał, że
mi, dla
środkiem
ę odizo-

IPN Lu-68/6/3
TK-195/85

lował, bowiem strach nie tylko dzieli - rów-
nież spaja, to prawo stało się teraz
tum. Nagle stał się bezradny. - jako agent
wobec czystych profesjonalistów, profesjona-
listów władzy. Przez to, że chciał rozwiązać
Biuro Polityczne aby stać się jeszcze mocniej-
szym - zagroził wszystkim; swoim atakiem na
Ministra Bezpieczeństwa Wewnętrznego i zarzu-
tem aresztowania O stworzył sobie nowego wroga.
A nagle stracił instynkt, który pozwał mu
panować i mechanizm jego sprawowania władzy
zwracał się teraz przeciwko niemu. Mścił się
również jego brak umiaru - wydarzenia mściły
się dopiero teraz, bo dopiero teraz nadeszła
pora zemsty. A miewał humory i kaprysy i bez-
sensownie nadużywał swej władzy: wydawał pole-
cenia które musiały upokarzać, jego zachcianki
mające swe źródło w dzikim humorze, i jego po-
gardzie dla ludzi, bywały groteskowe i barba-
rzyńskie. Lubiał robić złośliwe kawały - nikt
w nich nie gustował, wszyscy się ich bali i wi-
dzieli w nich tylko wredne pułapki. Mimo woli
N pomyślał o zdarzeniu, które musiało dobrze
dotknąć D, potężnego Sekretarza Partii. N zaw-
sze wyobrażał sobie, że D kiedyś sobie to od-
bije, D nie zapomniał żadnego upokorzenia -
mógł czekać. Okazja do zemsty musiała nadejść
właśnie teraz. To była dziweczna i upiorna afe-
ra. A polecił wówczas D spędzić kobiecy zespół
instrumentalny, który miał nago zagrać przed A
oktet Schuberta D musiał zapienić się na idio-
tyczne polecenie ale bał się uchylić, zwrócił
się do Muzy która - równie oburzona ale i rów-
nie tchórzliwa jak D - zwróciła się z kolei do
konservatorów i Wyższych Szkół Muzycznych:
dziewczęta musiały być nie tylko wykształcone
muzycznie lecz i dorodne. Wszelakiego rodzaju
załamania, katastrofy, spazmy i napady szatu
zdarzyły się przy tym - jedna z najzdolniejszych
wielonczelistek popełniła samobójstwo. Wreszcie
skompletowano zespół - tylko jedna fagocistka
była nie do zdobycia. Swinia i Muza ściągnęli
na pomoc Ciotę. Ten natychmiast kazał przywleć

z poprawczaka do Konserwatorium ślicznego kur-
wiszona z okazałym tykiem - w IPN Lu 68/6/3
okazała się wprawdzie zupełnie nieprzy- 195/85
ale nieludzką tresurą wpojono jej przewidzianą
partyturą partię fagotu, inne dziewczęta też
dłoczyły na zabój. Wreszcie siedziały nagle
w lodowatej Filharmonii z instrumentami kurczo-
wo przyściśniętymi do ciała - w pierwszym rzędzie
z kamiennymi twarzami, w futrach - D i M. Cze-
kali na A ale ten nie przyszedł. Zamiast niego
barokowe wnętrze wypełniły setki głuchoniemych
i ci bezrozumnie pożerali wzrokiem gołe, roz-
paczliwie muzykujące dziewczęta. Na następnym
posiedzeniu Biura A śmiał się niemożliwie
z koncertu a D i M nazwał durniami - że usłucha-
li takiego polecenia.

Teraz nadeszła godzina D. Koniec A dopeł-
niał się trzeźwo, rzeczowo, w łatwy, niemal
biurokratyczny sposób. Swinia kazał zamknąć
drzwi - Pomnik podniósł się ciężko, zamknął
najpierw drzwi za Pucybutem i Dżin-gis-chanem
Młodszym, potem te za Świętym i Baletnicą,
klucz rzucił na stół pomiędzy Swinią i Lorda
Evergreen i znów usiadł. Faru członków Biura
Politycznego, którzy poderwali się - jakby
chcieli przeszkodzić Pomnikowi, nie ważąc się
jednak - też usiadli. Wszyscy siedzieli - ak-
tówki przed nimi na stole. A kolejno patrzył
po nich, oparł się głębiej, palił fajkę. Podał
już grę. Swinia powiedział, że posiedzenie to-
czy się dalej, ciekawym byłoby wreszcie dowie-
dsied się kto właściwie kazał aresztować O.
Ciota odpowiedział, że może tu w grę wchodzić
tylko A; O nie ma na liście a no, jako szef
bezpieki nie ma żadnego powodu aby aresztować
O, który jest przecież tylko roztargnionym na-
ukowcem. O jest fachwym Ministrem i jest nie do
zastąpienia - nowoczesne państwo potrzebuje
bardziej fachowców niż ideologów - to musi poma-
zu nawet Święty kapować. Tylko A najwidoczniej
nie kapuje. Święty nawet się nie skrzywił, rze-
czowo zaśadał: "Listę! Ona nam wszystko wyjaś-
ni". Ciota otworzył aktówkę i podał papier -
najpierw Lordowi Evergreen, który przebiegł ją

rokiem i podsunał Świętemu. Święty zbladł. Jestem na liście", wymamrotał cicho, "jestem na liście, a przecież zawsze byłem najwierlejszym Linii Partii rewolucjonistą". Nagle wykrnął: "Z was wszystkich ja byłem najwierlejszy Linii i teraz mam być zlikwidowany! Jak zdradca!" D sucho odpowiedział że własnie inia się zakrzywiła. Święty podał listę Baleticy, ten widocznie nie znalazł swego nazwiska szybko podał ją Pomnikowi. Pomnik gapił się a nią, wciąż na nowo czytał - wreszcie zawył: Nie ma mnie na liście, nie ma mnie na liście! awet mnie skurwysyn nie chce zlikwidować, mnie, tatego rewolucjonistę!" N przejrzał listę. Nie yto go. Podał dalej - Kierownikowi Organizacji Podziezowej. Blady partyjniaczyna wstał szybko zmieszany, jakby na egzaminie - przedierał kulary, wreszcie ze wzruszeniem wyjął: "Zostałem mianowany Generalnym Prokuratorem". Wszyscy wybuchnęli śmiechem. "Siadaj mały", ręką dobrotliwie Świnia a Pucybut dorzucił, że nikt nie poźre zanego Wzoru Cnoty Organizacji Młodziezowej. P usiadł i drzącą ręką podał apier przez stół Muzie. Ta powiedziała: "Jestem" podsunęła go Starszemu Dżin-gis-chanowi - ale en siedział otepiały, wziął więc Młodszy, powiedział: "Marszałka H nie ma ale ja jestem" i odał Pucybutowi. Pucybut cicho oznajmił: "Jestem". To samo rzekł Świnia. Jako ostatni dotatał listę Eunuch, powiedział "Nie" i zwrócił a: Ciocie. Szef Bezpieki złożył papier staranie i schował do teczki. Lord Evergreen stwierdził, że faktycznie O nie ma na liście. Baletica zdziwił się: dlaczego więc został arosztowany i podejrzliwie spojrzął na Ciotę. Ten odpowiedział, że nie ma pojęcia - przyjął jedynie, że Minister Gospodarki Jądrowej jest chory - ale przecież A zwyki postępować według swojego idzimisię. "Ja nie kaszałem aresztować O", odezwał się A. "Nie chrzął inaczej Byłby tutaj" dszoczekal mu Młodszy Dżin-gis-chan. Wszyscy milczeli, A ciągnął swoją dunhilkę: "Nie możemy uż zawrócić, lista jest faktem powiedziała

IPN Lu 68/6/3
K 1195/85

Muza sucho. A wyjaśnił, że została sporządzona na wypadek konieczności. Nie bronili. To nie szło o jego życie, palił sobie swobodnie. Dodał, że lista jest na wypadek, gdyby Biuro Polityczne przeciwstawiło się swojemu rozwiązaniu. Święty sucho zauważył: "Właśnie ten wypadek zaistniał, Biuro przeciwstawia się" Eunuch śmiał się. Pucybut wyrwał się, że piorun trafia i najbogatszego gospodarza. Świnia zapytał czy ktoś zgłasza się na ochotnika. Wszyscy patrzyli na Pomnik. Pomnik wstał. Powiedział: "Czekacie na to, że ja załatwię faceta. Dzika Świnia odpowiedział: "Przywiąż go tylko do okna". Pomnik odpowiedział: "Nie jestem jak wy katem. Jestem uczciwym kowalem i załatwię to po swojemu". Wziął swój fotel i postawił go pomiędzy wolnym końcem stołu i oknem. Powiedział spokojnie: "Chodź A!" A powstał. Jak zawsze sprawiał wrażenie opanowanego i pewnego siebie. Szedł w kierunku drugiego końca stołu i Święty, który odchylony do tyłu oparł swój fotel o znajdujące się za nim drzwi, zagradzał mu drogę. A powiedział: "Pardon, muszę tędy". Święty przysunął się do stołu i przepuścił A. A ,podszedł do Pomnika, Pomnik powiedział: "Siadaj" A usłuchał. Pomnik zażądał: "Daj mi swój pas Dżin-gis-chawnie" Przewodniczący Rady Państwa mechanicznie usłuchał, nie pojmując nawet o co chodzi. Reszta w milczeniu patrzyła przed siebie, nie przyglądali się. N myślał o ostatniej gali państwowej przy której Biuro Polityczne wystąpiło publicznie. To było w zimie. Chwali Nieprzekupnego, jednego z ostatnich Wielkich Rewolucjonistów. Nieprzekupny objął stanowisko Szefa Partii - potem jak Pomnik z niego poleciał. Następnie popadł w nielaskę. Ale A nie zrobił mu jak innym Procesu. Jego los był okrutniejszy: A kazał ogłosić go chorym umysłowo i zamknąć w domu wariatów, i tam - zanim pozwolono mu umrzeć, latami otumaniali go lekarze. Tym bardziej uroczysty był państwowy pogrzeb. Okryta Sztandarem Partii trumnę niosło na ramionach całe Biuro Polityczne /z wyjątkiem Muzy/ - przez zaśnięzony

sporządzona
 się. Jakby
 te swobod-
 ki, gdyby
 swojemu
 "Właśnie
 stawia się"
 że piorun
 winia zapy-
 a. Wszyscy
 wiedział:
 ta. Dzika
 lko do okna".
 wy katem.
 po swoje-
 omiędzy
 ał spokoj-
 sprawiał
 . Szedł
 ęty, który
 znajdujące
 A powie-
 rysował
 dł do
 usłuchał.
 gis-cha
 nicznie
 z. Resz-
 nie przy-
 państwo-
 pło pu-
 rzekup-
 lucjo-
 zefa
 iał.
 zrobił
 tniejszy:
 knać w
 mu umrzeć,
 tej uro-
 tandarem
 Biuro
 śnieżony

omentarz, obok kiczowatych nagrobków i pomni-
 ków. Dwunastu najpotężniejszych ludzi Państwa
 i Partii oziapało w śniegu, nawet Święty był
 w butach. Na przedzie mury dźwiękał A razem z
 Eunuchem, z tyłu, za wszystkimi - N obok Pomni-
 ka. Wielkie płaty śniegu sypały z białego nieba.
 Pomiędzy grobami, wokół wyrąbanego dołu skupił
 się tłum funkcjonariuszy w długich płaszczach
 i ciepłych futrach. Kiedy przy dźwiękach Hymnu
 Partii granego przez przemarzniętą Orkiestrę
 Wojskową spuszczano trumnę do grobu, Pomnik
 szepnął: "Do diabła ja będę następny". Teraz
 nie on był następnym. Był nim A. Pomnik określił
 szyję A pasem Dzin-gis-chana Starszego, spytał:
 "Gotów?" ten powiedział: "Jeszcze trzy sztuchy",
 spokojnie zaciągnął się trzy razy, położył wy-
 giętą dunhilkę przed sobą na stole. Powiedział:
 "Gotów", Pomnik zaciągnął pas. A nie wydał głó-
 su. Ciało jego wyprężyło się, ręce zawiosowały
 - i już siedział nieruchomo - z szeroko otwarty-
 mi ustami i głową ściągniętą do tyłu: Pomnik
 zaciągnął pas z nieludzką siłą. Oczy A znieru-
 chomiały. Starszy Dzin-gis-Chan znów się złał
 - nikomu to nie wadziło. Ryknął: "Na pohybel
 wrogom w Łonie Partii, niech żyje nasz Wielki
 Mąż Stanu A!" Pomnik rozluźnił dopiero po pię-
 ciu minutach, położył pas Dzin-gis-chna Starsze-
 go na stole obok dunhilki i usiadł. A, w fotelu
 pod oknem siedział martwy, ręce mu zwisały a
 twarz zwrócona była na sufit. Reszta patrzyła
 na niego w milczeniu. Lord Evergreen zapalił
 amerykańskiego papierosa, potem drugiego, trze-
 ciego. Czekali koło kwadransa.

Ktoś próbował otworzyć z zewnątrz drzwi.
 D wstał podszedł do A, obejrzał go dokładnie,
 obmacał twarz. "Martwy", powiedział, "Daj mi
 klucz E!" Minister Handlu Zagranicznego usłu-
 chał w milczeniu. D otworzył drzwi. W progu
 stał Minister Gospodarki Jądrowej, usprawiedli-
 wiał się za spóźnienie. Pomnił się w dacie.
 Chciał na swoje miejsce, w pośpiechu upuścił
 aktówkę i dopiero kiedy ją podniósł spostrzegł

IPN Lu 68/6/3
K.0195/85

zaduszonego A. Skamieniała. D powiedział: "Je-
nowym Przewodniczącym" i przez drzwi
zawołał pułkownika. Ten zjawił się salutując
nie mrugnął nawet. D kazał mu sprzątnąć A.
Pułkownik powrócił z dwoma żołdatami i fotel
znów był pusty. D przyknął drzwi, wszyscy po-
wstali. "Posiedzenie Biura Politycznego toczy
się dalej", powiedział D, "ustalamy nowy po-
rządek miejsc". Sam usiadł na miejscu A, B i
usiedli obok. F usiadł obok B a E obok C. M
usiadła obok F i teraz D spojrział na N - zapr-
sił go gestem. Struchlały N usiadł obok E: sta-
się Siódmym Człowiekiem w Państwie. Za oknem
zaczął padać śnieg.

Oddziałowe Biuro
Udostępniania i Archiwizacji
dokumentów w Lublinie

powiedział: "Je
z otwarte drzwi
k się salutując
sprzątać A.
datami i fotel
zwi, wszyscy po
itycznego toczy
niamy nowy po-
niejsu A, B i
E obok C. M
na N - zapr
edł obok E: st
wie. Za oknem

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Przedruk z

KNIZNICE KONFRONTACE HELVETIA

Przetoczył z oryginału:
Stanisław Andrzej Owsiński

Oddziałowe Biuro
Udostępniania i Archiwizacji
Dokumentów w Lublinie

66

60

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Centrale Biuro
Udostępniania i Archiwizacji
Dokumentów w Lublinie

259 z 486

~~11~~ 6
IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

A
Główny Urząd
Instytucji i Archiwizacji
Dokumentów w Lublinie

260 z 486

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

... LECZ DUSZ

ZABIĆ NIE MOGA.

261 z 486

7
IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Główny Urząd
Instytucji i Archiwizacji
Dokumentów w Ludzie

262 z 486
H

IPN Lg 68.6/3
II K. 195/85



263 z 486

200

2

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Główny Urząd
Instytucji i Archiwizacji
Dokumentów w Lublinie

264 z 486

OBYWATELU

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85



daj głos

NA
LISTĘ
PRON!

165 2 466

120

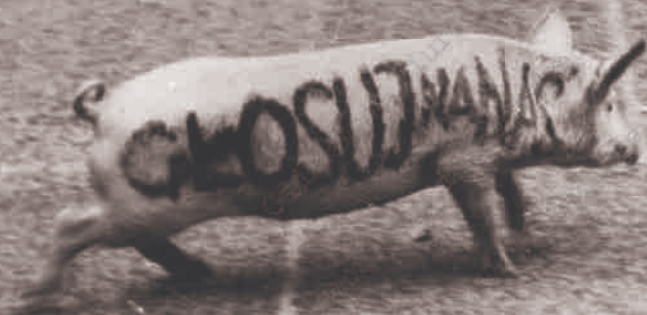
IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Oddziałowe Biuro
Udostępniania i Archiwizacji
Dokumentów w Lublinie

266 z 486

IPN Lu 68/6/3

II K. 195/85



GDĄSK, czerwiec 84

267 z 486

Lot 5

IPN Lu 68/6/3

II K. 195/85

Oddziałowe Biuro
Udostępniania i Archiwizacji
Dokumentów w Lublinie

268 z 486



IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

269 z 486

11

IPN Lu 63/6/3

II K. 195/85



Oddziałowe biuro

Udostępniania i Archiwizacji

Dokumentów w Lublinie

270 z 486

206

121
IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Główny Zarząd
Urządzenia i Archiwizacji
Dokumentów w Lublinie

271 z 486

1-VIII-1944 - 1-VIII-1984

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85



Solymki

272 z 486

206

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

Główna Izba
Urzędowa
Dokumentacja i Archiwizacja
Lublin

273 z 486

Solidarność

**JEST
BĘDZIE**

IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85



274 z 486

Obciążenia nie pognęła się do wsi. Co pognęła 10
3-ci funkcjonariuszy stwierdnie jednomyślnie, że 20
obw. była 31.VIII pod pomnikiem i nie uczestniczyła
w sprawie. Ale w sprawie świadków są niejasności
to już omówicie później od urzędnie kolegium,
które stanowili się wyłącznie pewne właściwości
w rozumieniu: Budne ..., Warto podkreślić tu
ciężką sprawę - bezstronności kolegium:

na każdym razie (zawsze w Mięskim jol. i tu)
przy precyzyjnej interpretacji świadków obciążenia
obciążonych kolegium jednomyślnie stwierdziło
i stwierdzić mieli ~~swój~~ oskarżenia. Czyżby
to był przypadek? w zdaniem kolegium alle
dobrze sprawy nie ma potrzeby wystrachanie obydwu
stron to jednomyślnie rozstrzygnięcie. Przyjmujemy
wystrachanie, nie chodzi mi już o spracowanie
oceny, bo to już jest inny aspekt.

Dużo sprawa strona ust - to nawet nie
podnosić i nie wylepitymasz.

Tuż - nie, że była. W terminach mamy, że była
i po werwerin nie opuścić. Ale kiedyś musiałby
opuścić - po godzinie, dwóch, pięciu minutach, albo un
wzrost; ale opuścić chyba musiałby. Teraz
mielibymy pytanie do świadków, gdyby był:
~~jak obciąż~~ ile czasu potrzeba nie opuścić
zbięgnięcia i jak długo oskarżenie

AK
IPN Lu 68/6/3
II K. 195/85

228

PIKNIZEK DO
PAZNOKCI

277 z 486